POCZCIWSKI
CZYLI
WYBIEGI NIEPOSPOLITE
KOMEDYA
WE TRZECH AKTACH

Oryginalnie w Polskim Języku napisana

Przez

Antoniego Pasławskiego

Cóż po skarbach, co po złocie,
Kiedy będziém wiek w kłopocie,
Milliony nam nie słodzą
Gdy się w sercu troski rodzą.

Arya w drugim Akcie.

W WILNIE
Przy Collegium S. P.
Drukował nakładem Autora
Marcin Dymiński Typogr: Wileń:

1808.

Za pozwoleniem Cenzury Wileńskiey.

D O

Jaśnie Oświeconego

XIĘCIA JEGOMOSCI

STANISŁAWA

LUBOMIRSKIEGO

KAWALERA ORDERU S. STANISŁAWA.

PANA a PANA

DOBRODZIEJA.

JASNIE OSWIECONY

PANIE!

Dzieło Teatralne pod tytułem Poczciwski (w którem daie się widzieć obraz czułości, oraz chęć szczera w dopomożeniu zgnębioney ludzkości) komuż bardziey przynależy jeżeli nie MĘŻOWI! w którym ludzkość, jako od Naddziadów towarzyszka nieoddzielna temu Domowi, ma swoie siedlisko: i którego ręce (jak i sam byłem świadkiem na Wołyniu) są Dobroczynnemi promieńmi dla cierpiącey ludzkości: a kto takie Cnoty dziedziczy, temu nie są obce wszystkie inne, zdobiące wielkość Duszy i Szlachetność umysłu w takiey Dostoyności, słowem: wszędzie i na każdem

dźém mieyscu. szacuią CIĘ wszyscy jako MĘŻA prowadzącego wielkość z zaszczytem tak Swietnego Domu.

Przyim więc łaskawie Jaśnie Oświecony Panie ten bukiet mey pierwiastkowey pracy, który CI niosę w hołdzie winnym, a Dobroć TWOIA niech wymówi śmiałość i niezdolność początkowego Autora tego Dzieła, które składaiąc u Nóg TWYCH, zostaię raz nazawsze z powinném uszanowaniem

J. OSWIECONEGO PANA
DOBRODZIEIA

Nayniższym sługą

Antoni Pasławski A. T. P.

POCZCIWSKI

OSOBY.

ARYST kupiec.

IZABELLA córka iego.

BOGACKI Bankier, przyiaciel Arysta.

ZDZIERSKI Konsyliarz.

POCZCIWSKI Amant Izabelli.

AGATKA Służąca Izabelli.

RZETELNICKI Szlachcic zprocessowany.

FRANCISZEK lat 13. KAROLEK lat 6.	Dzieci Rzetelnickiego.

SUSZYKUFEL *Pisarz*

OBROTNICKI Lokay Poczciwskiego.

JOHAN Lokay Zdzierskiego.

AKT I.

Teatr reprezentuie ulicę, na boku Chałupa Rzetelnickiego, a pod nią kamień.

SCENA I.

FRANCISZEK siedzi na kamieniu i na-rawia klatkę, a KAROLEK bawi się przy im.

FRANCISZEK

O! co tę klatkę iak dokończę, to upewniam że prędko się będą łowić w nią Ptaszki, bo to piekna, i sztuczna, i nietylko się w nią będą łapać Gile, Czyżyki, Słowiki, ale nawet Kuropatwy, i Turkawki mi iey nie złamią, tak iak pierwszą.

KAROLEK

Braciszku! czy prędko ty tę klatkę skończysz?

A FRAN-

FRANCISZEK

Naydaley za godzinę ze wszystkim będzie gotowa.

KAROLEK

Wiesz co Franciszku! iak tylko ią skończysz, tak zaraz póydziemy do lasu łowić ptaszki; o! co ia niechcę iuż więcey siedzieć w domu, ia chcę także łowić ptaszki — i odtąd, zawsze będę z tobą chodził do lasu.

FRANCISZEK.

Tak, tak; dlatego może póydziesz abyś mi zawsze ich płoszył.

KAROLEK.

Nie obawiay się braciszku! ia cichuteńko za krzaczkiem będę sobie siedział; ale ty mi także przyrzecz, że każdego dnia piérwszy ptaszek który wleci do tey klatki, będzie moim.

FRANCISZEK.

A tobież na co się przyda?

KA-

KAROLEK.

Wyniosę go na rynek, tak iak ty swoie, i przedam; a za te pieniądze kupować sobie będę codzień śniadanie; wszakże wiesz, że od tego czasu, iak nasza mama umarła, to ociec bardzo mało nam daje jeść: a to dla tego, że i sam niema.

FRANCISZEK.

Nie: nic z tego niebędzie: niedostaniesz ani iednego ptaszka; alboż to ty zapomniałeś, że te pieniądze, które biorę za ptaszki oddaię oycu moiemu, aby nas wszystkich żywił?

KAROLEK.

Niechże i tak będzie, iak ty chcesz braciszku! ale, ale; a dzisiay ty za twoie ptaszki wiele wziąłeś?

FRANCISZEK.

Bardzo mało; i zaledwo za nie dzisiay dostanie się nam po kawałku chleba.

KAROLEK.

Gdyby tylko ociec przyszedł prędko, gdyż mi się iuż chce ieść.

FRANCISZEK.

Otoż i nasz Ociec (*biegną naprzeciwko Oyca obydwa i całuią go w ręce*)

SCENA II.

RZETELNICKI, FRANCISZEK, KAROLEK.

FRANCISZEK i KAROLEK.

Dzeń dobry wam kochany oycze!.

RZETELNICKI.

Jak się macie kochane dzieci?

FRANCISZEK.

Ale wy dzisiay móy oycze! tak rano wyszliście z domu, że gdyśmy się ze snu obudzili, to iuż was niebyło; gdzieżeście tak rano byli?

RZE-

RZETELNICKI.

Kochane dzieci! wszak wiecie że każdego dnia rano wychodzę z domu, a zwłaszcza dzisiay musiałem barzo rano póyść do Pana Zdzierskiego.

FRANCISZEK.

Powiedźcież mi móy oycze! dla czego wy zawsze chodzicie do tego Pana Zdzierskiego?

RZETELNICKI.

Móy Synu! iabym niechciał aby kiedy tam noga moia postała, lecz muszę.

FRANCISZEK.

Cóż was do tego *przymusza*?

RZETELNICKI.

Móy Synu! cży pamiętasz ty, gdzieśmy mieszkali przed kilką laty?

FRANCISZEK.

Ach, i bardzo pamiętam, chociaż nateń-

tenczas byłem ięszcze bardzo małym, tam matka nasza ukochana umarła nam: a znią razem wszystko; od tego czasu iakesmy się z tamtąd tu przenieśli, to nie iednego wieczora, nietylko my z Karolkiem, ale i wy często móy oycze głodni spać idziecie.

RZETELNICKI.

Otóż to tam—to mieszkanie z gruntem, było dziedzictwem naszym dawniey; lecz na nieszczęście iak nam ogień wszystkie ruchomości nasze pochłonął, od tego czasu zaczęliśmy i biedy doznawać; po tym nieszczęśliwym pożarze starałem się zaraz ile możności abym dom mógł wybudować nanowo: grunt zaś i ogród został pustym, ponieważ iuż niebyło zaco ogrodzić, nadobitkę nieszczęścia i matka nasza umarła wkrótce; a że nasz plac był przyległym obok dobr Pana Maięckiego, a widząc, że ogień wszystkie moie papiery i dokumenta pochłonął, przeto powiedziano że i ten grunt z domem należy także do Pana Maięckiego, zaczęto zaraz przekonywać fałszywym ograniczeniem. Słowem:

wem; do póty mnie ciągano po sądach aż zostałem wypędzony z moiego własnego domu; udałem się był powtórnie do Sądow, lecz na próżno, gdyż Pan Zdzierski wziął się sam za ten interess; dzisiay więc ostatni dekret zapadł; a nim nakazano mi abym się nigdy więcey nieważył pokazywać u Sądu, pod karą: a wszystko to z łaski Pana Zdzierskiego.

FRANCISZEK.

Ach móy Boże! iakiż to niedobry człowiek ten Pan Zdzierski; o! gdybym go ia złapał do moiey klatki iak gila; zarazbym go przedał temu Paniczowi co to po dziewięć dni ieść ptaszkom niedaie, a upewniam że dziesiątego dnia byłby daleko grzeczznieyszym ten P. Zdzierski — lecz niesmućcie się kochany oycze; cóż wam pomoże ten próżny żal, mnie się zdaie móy oycze! że płakać lub rospaczać a nieznaleść ulgi w sercach czułych, iest to iedno iak gdyby pomału za życia do grobu wstępować.

RZETELNICKI.

O! kochane dzieci moie! mamże być wesoł, kiedy nędza nas gniecie; a do tego móy Franciszku czas iuż abyś czegokolwiek się nauczył— ale ..

FRANCISZEK.

To prawda móy oycze! iać sam często o tém myślę, że gdyby mnie iaki dobry człowiek zaczął czego uczyć: to iabym chętnie porzucił ptaszki łowić, lecz cóż? kiedy nikt niechce darmo *uczyć, a pieniędzy niemamy?*

KAROLEK.

Jak to niemasz pieniędzy? a też gdzie podziałeś coś wziął dziś za ptaszki.

RZETELNICKI.

Czy byłeś dzisiay w mieście Franciszku?

FRANCISZEK.

Byłem móy oycze! miałem ieszcze kilka ptaszkow, to przedałem, choć

bar-

bardzo tanio, i oto są pieniądze za nich!

KAROLEK.

Oycze! oycze! dzisiay nasz Franciszek przyszedł zapłakany z miasta.

FRANCISZEK.

Milczałbyś Karolku, toby lepiey było!

RZETELNICKI.

Co, zapłakany? czegoż to, powiedź mi móy synu?

FRANCISZEK.

E! to nic móy oycze! wcale nic!

RZETELNICKI.

Franciszku! i ty się przedemną taisz? powiedz mi zaraz, dla czegoś płakał?

FRANCISZEK.

Oto tak było móy Oycze: miałem czyżyka bardzo pieknego, i przedałem

łem go w pewnym domu iakiemuś Paniczowi, ten mi płacąc pieniądze, powiedział; wszak to ty sam iesteś chłopcze, któryś mi przed kilkunastu dniami przedał szpaka, a ia odpowiedziałem, że bydz to może, chociaż niepamiętam, kazałem go uczyć gadać, a on zdechł, ażebyś więc drugi raz nieprzedawał tak słabych ptaszków, oto masz na pamiątkę, i tak mnie zamalował po uchu, aż mi się zdało że słowiki w uszach moich odezwały się, ieszcze mnie kazał nawet i ze schodow ztrącić— ale móy Boże! czyż ia temu winien, że dziewięć dni niedawali szpakowi ani ieść, ani pić, a nawet i spać, chcąc, żeby się prędko nauczył gadać —za tak więc troskliwe wychowanie szpaczek im podziękował i usnął sobie na wieki—ia myślę żeby i temu Paniczowi niedali ieść z dziewięć dni, toby on może ieszcze cieniey śpiewał od słowika.

RZETELNICKI.

Zaprowadź mnie móy synu do niego—co zagłupiec! bić za to że ptak z głodu zdechł!

FRAN-

Franciszek.

Daycie mu pokóy móy oycze! iuż ia iemu i tak dosyć powiedziałem, nawet i pieniędzy brać niechciałem, lecz wspomniawszy że będziemy głodni, wziąłem ie—iemu zaś wychodząc powiedziałem: obyś móy panie doznał tego losu co my, tobyś na ten czas darmo ludzi nie bił, ałebyś im ieszcze wedwoie płacił, co oni żądaią za swoie prace—lecz weźcie móy oycze te pieniądze!

Rzetelnicki.

Co? iebym miał brać te pieniądze które ty móy Synu z hańbą zarobił. O! nie móy Synu! na każdym groszu niewidziałbym nic więcey, nad zbrodnię tego rospustnika a hańbę moiego Syna.

Franciszek.

Weźcie móy oycze śmiało; gdyż ia dosyć łzami moiemi ie obmyłem, przeto, iuż są zupełnie czyste—odbie-

rali-

raliście codzień, wezcież i teraz móy oycze.

RZETELNICKI.

Dobrze móy Franciszku, wezmę ie: o! dzięki ci naywyższa opatrzności, żeś mi dał Syna takiego—„Patrzcie bogacze! wasze dzieci tracąc wam miliony, częstokroć hańbą was ieszcze przyodziewaią—„a móy zaś zarabiaiąc z krzywdą swoią, mnie żywi—„o dobry Boże! weyrzyy na ten dar mały, i pobłogosław dzieci moie—„ (*ściska swe dzieci*) Chodźcie teraz moie dzieci! chodźcie! teraz i ia niebędę nieczynnym; pierwiey zawszę mnie ciągano po sądach, dziś przecie choć w nędzy, iednak iestem wolny; wezmiemy się tedy ochoczo do roboty! a prace nasze wspólne, zapewno Bóg pobłogosławi, i gdy świetni zbrodniarze w pośrzód naypysznieyszych gmachow Pałacowych w gronie podłych swych podchlebców prawdziwey roskoszy w sercu nieznaydą, to my choć zgnębieni, szczerze pracuiąc, przy suchym kawałku chleba i zdroiowey wodzie, znaydziemy tę roskosz w naszych ser-

cach

cach która zawsze towarzyszyć zwykła tylko poczciwym ludziom —" (*odchodzi*)

SCENA III.

Pokoy Arysta.

IZABELLA z biletem w ręku zapieczętowanym i AGATKA.

AGATKA.

Niechże Pani przecie przeczyta ten list, barzom ciekawa słyszeć co też Jegomość do nas pisze; może też cokolwiek namienia i o moim Marcinie?

IZABELLA.

Ach Agatko! serce moie przeczuwa iakieś umartwienie — o bodayby to przeczucie było niesprawiedliwe!

AGATKA.

Przestań Pani te próżne uroienia przypuszczać do głowy; bo cóżby Jegomość miał pisać takiego, coby Panią mogło zmartwić; zapewne tam nie-

co

co innego będzie, iak tylko to: że zdrów iestem moie dziecie, że wkrótce powrócę do ciebie, lecz zakochane głowy, zawsze maią iakieś uroione strachy i przeczucia daremne—czytayże iuż Pani ten list.

Izabella *czyta*.

„ Córko moia nayukochańsza! przez „ czas niebytności moiey bawiłem u „ Bogackiego Bankiera, dawnego przy- „ iaciela mego: powracam teraz do „ domu, iestem zdrów, a co większa: „ *iadę z moim przyiacielem Bogackim* „ któremu przyrzekłem oddać ciebie „ w zamęście; rozważ tedy dobrze „ kochana Izabello, że to iedynie czynię „ dla dobra twoiego, ponieważ partya „ tak zyskowna druga zapewne się „ nie zdarzy— *znam i to, że ty ko-* „ chasz Poczciwskiego, lecz życzę „ ci zapomnieć o niém, dobry wpra- „ wdzie iest z niego młodzieniec, lecz „ tak goły iak Turecki święty, i gdy- „ byś poszła za niego, powiększyli- „ byście tylko liczbę żebrakow; wiedź „ także, iż któraby strona niechciała „ dotrzymać swoiego słowa, tedy

„ prze-

„ przeciwney ma zapłacić 100,000
„ złotych: Pan Bogacki niecierpliwo-
„ ścią zdięty iak nayprędszego cie-
„ bie oglądania chce uprzedzić móy
„ przyiazd, przyim go więc w domu
„ naszym iak naymiley, obchodź się
„ z nim grzecznie, radzi ci i rozka-
„ zuie, twóy szczerze-kochaiący cię
„ ociec„ Boże! cóż to ia czytam!
więc dla tego ztak wielkim utesknie-
niem oczekiwałam przez kilka tygo-
dni, ażebym potem usciskała nieiako
Oyca, lecz iako tyrana losu moiego
„ radzę ci i rozkazuię„ nie, kochany
oycze! *rady twoiey w takim* zdarze-
niu nieusłuchałabym, lecz rozkaz twóy
wypełnić muszę iako Córka ci posłu-
szna, o iak częstokroć rodzicielska mi-
łość łączy się z tyranią! cóż Agatko:
niesprawiedliwez były moie przeczu-
cia?

Agatka.

Prawda; lecz nie troszcź się Pani, wszystko to będzie dobrze, a nam na co Pana Bogackiego, kiedy my kontenci iestesmy i z Pana Poczciwskiego. Przypominam sobie cokolwiek tego

go

go Pana Bogackiego, był tu u nas przed laty 7miu czy osmiu; osobliwszy to oryginał pięknosci, opasły iak pułtora nieszczęścia, a buzia tak przyiemna iak u sowy, słowem; gdyby niebył bogatym, to chybaby się przydał ludziom na straszydło do ogrodow; O losie! iakżeś ty niesprawiedliwy. Tulipanom pozwalasz wzrastać na słonecznych upałach, a pokrzywom w nayroskoszniejszych cieniach. Poczciwski hoży chłopak i rostropny, niema maiątku żadnego, a ten Pan Bogacki aż nadto go posiada, chociaż taki nieforemny koczkodan.

IZABELLA.

Porzuciłabyś te niewczesne żarty, a lepiey poradziłabyś mnie, co mam w takim razie czynić?

AGATKA.

Nie iść za Pana Bogackiego; ale za Poczciwskiego.

IZABELLA.

Niebaczna! a ociec że mój, co na to powie? Aga.

AGATKA.

Z początku będzie się gniewać, dąsać, tak iak i inni, a potém się uspokoi, a ieżeliby się zechciał opierać; tedy mu powiedzieć, że kiedy tak bardzo upodobał tego Pana Bogackiego, to niech sobie i do śmierci z nim mieszka, a WPannie niech pozwoli iść za Pana Poczciwskiego.

IZABELLA.

Ty gadasz tak iak czuiesz, lecz ia iako córka posłuszna, nigdy tego nie uczynię.

AGATKA.

Czyń więc WPanna iak się iey podoba; lecz coby się to miało znaczyć, że Pana Poczciwskiego drugi iuż dzień u nas niewidać—„czy nie rozgniewałaś go WPanna czym?

IZABELLA.

Niczym bynaymniey; i dla tego póydę do moiego Gabinetu napisać do niego bilet, aby przyszedł, mo-

że to iuż ostatni raz z sobą widzieć się będziemy. (*odchodzi do Gabinetu.*)

SCENA IV.

AGATKA, potem OBROTNICKI.

AGATKA.

O! głowo zagorzała! że do niey ociec napisał rozkazuię, więc iuż aż tyle rospaczy, i zaraz wyieżdża z swoim posłuszeństwem; dobrze że ia niepamiętam moich rodziców, bo gdyby żyli, toby może i ia miałabym taki kłopot z moim Marcinem, lecz prawda że to tylko u Panów takie korowody dziać się zwykły; a w naszym zaś stanie wcale inaczey, czy kochasz ty mnie? kocham; a chcesz ty mnie? chcę; więc zgoda? zgoda; ot i wesele, ale boday *nieszczęście* porwało, niedawnośmy się tylko co pobrali z moim Marcinem, aż tu kaduk nadał i podróż iemu z Panem, nawet nienacieszyliśmy się ieszcze z sobą, co to za nieszczęście! mieć męża młodego, a niemieć go w domu, ale otoż i Obrotnicki, iak się masz Obrótnisiu!

O.

OBRÓTNICKI.

Dobrze się miewam moia pupeczko i miałbym się lepiey ieszcze gdybyś ty mnie chciała kochać. (*ściska ią*)

AGATKA *odtrąca go.*

Precz z rękami, cóż to zapomniałeś że ia mam męża?

OBRÓTNICKI.

A mnie tam co do tego; wszakże ia nie męża, tylko ciebie kocham, ale powiedz moia Agatko, czy długo ty będziesz mawiała, precz: bo ia mam męża?

AGATKA.

Póty, póki będę kochać męża moiego.

OBROTNICKI.

O ieżeli tak, więc ia śmiało za miesiąc będę się mógł spodziewać od ciebie wzaiemności.

AGATKA.

Cóż to ty przez to rozumiasz głupcze iakiś? czy myślisz, że my niemożemy stale kochać iednego i do śmierci?

OBROTNICKI.

Oy co temu to bardzo wierzę, bo tak często stale stawiacie im rogi na głowie, że aż do grobu wciśnie ich ciężar.

AGATKA.

Gdybym miała czas, tobym cię nauczyła za taką głupią mowę, ale znay dobroć moią że ci przebaczam.

OBROTNICKI.

Patrzcież ią, nic ieszcze niepowiedziałem iey przykrego, a ona iuż mi przebacza i daruie, oy djabła ten wskura z kobietą, kto iey prawdę będzie mówić w oczy, bo im prawda iest tak ostrą iak mroz dla gołego.

A-

AGATKA.

Porzućże iuż baiać, a powiedź po co tu przyszedłeś?

OBROTNICKI.

Po co przyszedłem? a to zabawne pytanie, oto po to, abym się po umizgał trochę do ciebie.

AGATKA.

Jeżeli *tylko dla tego, to możesz* sobie póyść precz.!

OBROTNICKI.

No ieżeli ci się pierwsze poselstwo nie podoba, tedy ia mam i drugie, oto Pan móy przysyła mnie z biletem do twoiey Pani.

AGATKA.

Gdzież masz ten bilet? daway mi go iak nayprędzey, abym ią mogła choć cokolwiek rozweselić?

O-

OBROTNICKI.

A ieyże co się stało, że tak bardzo smutna?

AGATKA.

Oto przed godziną dostała list od oyca donoszący o przybyciu swoim.

OBROTNICKI.

I cóż w tym iest tak strasznego? prawdziwie że nierozumiem, i mnie się zdaie że by to bardziey ią pocieszyć powinno, a nie zasmucić.

AGATKA.

Prawdę mówisz, że gdyby tylko sam powracał, ale to wiezie z sobą iakiegoś bankiera, któremu przyrzekł oddać *Pannę Izabellę* w małżeństwo.

OBROTNICKI.

Tam do nieszczęścia!

AGATKA.

A co większa iż zrobili ieszcze pomię-

między sobą opisy, że którąby strona niechciała dotrzymać słowa swoiego tedy ma zapłacić vadium przeciwney 100,000.

OBROTNICKI.

Oy co to to prawda, że djabelny kawałek, i cóż my teraz biedni poczniemy?

AGATKA.

Cała nadzieia w Panu Poczciwskim, i ieżeli on niewymyśli iakiego sposobu na zniszczenie tego planu, to pożegnamy was na zawsze, lecz daway mi czym prędzey list, ty zatrzymay się tu momencik, może Panna Izabella da ci iakie zlecenie, ia w moment powrócę.

SCENA V.

OBROTNICKI *sam.*

A czy nam kaduk wniosł w drogę tego przeklętego bankiera, aby był na przeszkodzie szczęściu naszemu; i cóż ter z móy biedny Pan pocznie, już iuż nadzieia dogorywała, i za przyby-

byciem oyca miał iuż prosić o rękę Izabelli, aż tu nieproszony gość wpada i porywa nam głodnym z przed nosa nasz smaczny pasztecik; o biedny móy Panie!.. lecz zdrugiey strony, i dobrze mu *tak*, za co niechciał pożytkować, *kiedy* mu los sam nadarzał szczęście. Niedawnemi czasy daną mu sekretaryą u sądu, i tamby za kilka lat takby się był wykierował, iak wielu innych, co to poprzychodzili prawie bez bótow kaci wiedzą z kąd tylko z matelzaczkami na plecach, a teraz się rozwalaią w Basztardach Angielskich, pierwiey zaledwo może wiedzieli iaki smak ma kura, a teraz i bażanty dla nich nie smaczne, pierwiey może iabłuszko zgryzł iak naysmacznieysze wety; a teraz na ananasy nawet patrzeć *niechcę*: oy tak to los kieruje na świecie, tak! lecz móy *Pan niechciał tam* bydź, a przyczyna dla czego? oto że wiele widział nieprawości; a mnieby to co miało obchodzić, że gubią ludzi iak muchy; że rozlewaią krew iak piiak wino, i że czernią cudze honory iak ia szuwaxem bóty, oy gdyby to tak na mnie, tobym

bym wiedział iak się kierować na świecie.

SCENA VI.

IZABELLA, AGATKA, OBROTNICKI.

IZABELLA *wychodzi z listem w ręku zapieczętowanym.*

Twóy Pan pisze do mnie że dla ważnych przyczyn niemoże się ze mną widzieć, nie rozumiem prawdziwie coby mu w tym bydź mogło na przeszkodzie że i *momętu* iednego poświęcić dla mnie niemoże; odday więc mu ten bilet, i powiedz do tego ustnie, że ieżeli się dziś ieszcze ze mną niezobaczy, to nazawsze dom nasz dla niego będzie zamkniętym.

OBROTNICKI.

Bardzo dobrze Pani Dobrodziko.

IZABELLA.

Biegayże iak nayprędzey, ty Agatko bądź zawsze w przed pokoiu, a gdyby iakie były wizyty od moich

przy-

przyiaciołek, tedy powiedz im, żem słaba, i że widzieć się z nikim niemogę.

SCENA VI.

AGATKA, OBROTNICKI.

OBROTNICKI.

No Agatko! bywayże mi zdrowa.

AGATKA.

Obrotnicki! powiedz ty mnie a szczerze: czy umiesz ty czasem chuć z przypadku prawdę powiedzcie?

OBROTNICKI.

I tak, i nie, podług interessu, zwyczaynie iak dworak, lecz do czegoż to zmierza?

AGATKA.

Chciałabym się od ciebie dowiedzić o ważney rzeczy.

OBROTNICKI.

A ta iest?..

A-

AGATKA.

Słyszałam że twóy Pan bywa często u JPany Urodnickiey, słuchay no! czy prawda to iest?

OBROTNICKI.

Kto? móy Pan? niewierz temu moia Agatko, to fałszywie ktoś ci doniosł.

AGATKA.

A widzisz kłamco ia iem cię złapała, to ty zawsze tak prawdę powiadasz?

OBROTNICKI.

A tyż Agatko umiesz czasem milczeć?

AGATKA.

Zwyczaynie iak kobieta.

OBROTNICKI.

No czy tak iak kobieta? to kłaniam uniżenie za to; bo kobiecie sekret powie-

wierzyć, albo dać przez bęben ogłosić, to wszystko podobno na iedno wypadnie.

AGATKA:

Otoż ciebie przekonam, że potrafię milczeć, no słucham, gadayże co masz mówić?

OBROTNICKI.

Niechciałem ci o tem mówić, ponieważ to niewarto i wspomnienia, a nietylko żeby mogło sprawić iakie podeyrzenie. Prawda że móy Pan bywa czasami u Panny Urodnickiey, lecz to w nayniewinnieyszey mysli, i to chyba przyiaciele iego czasami chcąc sobie uczynić rozrywkę z tey starey Panny, wyciągną go z sobą: bo trzeba ci wiedzieć Agatko, że Panna Urodnicka djabelnie zakochała się w moim Panu.

AGATKA.

Bodayby się te rozrywki nie zamieniły z czasem na maryaż.

O-

OBROTNICKI.

Ey gdzie tam u kata! móy Pan tak dalekim iest od tego, że ani słuchać nawet o tém niechce, chociaż mu iuż potylekroć razy proponowano ten maryaż.

AGATKA.

Proponowano iuż mówisz?

OBROTNICKI.

Tak moia Agatko, tak! a co większa, że *Panna Urodnicka* oświadczyła się zapisać memu Panu 500,000. żeby się tylko z nią ożenił, lecz on i słuchać nawet niechciał, gdy mu o tém proponowała.

AGATKA.

Rozumnie zrobił.

OBROTNICKI.

Co? co? rozumnie! powiedz raczey że głupio, oy gdybym ia był na iego mieyscu, tobym nigdy nieodrzucał takiey propozycyi.

A.

AGATKA.

To tybyś się z nią ożenił?

OBROTNICKI.

A dla czegoż nie! gdyby tylko ona sama chciała? Panienka iak Krezus bogata,

AGATKA.

A stara iak świat.

OBROTNICKI.

Ale ma za to dukaty ieszcze starsze.

AGATKA.

Którey iuż miia piąty *krzyżyk*,

OBROTNICKI.

Tym lepiey dla mnie!

AGATKA.

Jak to tym lepiey?

O.

OBROTNICKI.

Bobym ią prędzey wyprawił do Abrahama na kwasne piwo, a tam niechby sobie z Abrahamem siedząc przy kwasnym piwku, rozmawiali o dawnych dziejach, a ia sobie tu tym czasem umizgałbym się do ładnieyszych. A do k t, wszak ia aż nadto długo tu zagadałem się, a móy Pan zapewno czeka mnie z niecierpliwością, no bywayże mi zdrowa moia Agatko! a pamiętay nic nie wspominay o tem dzieciństwie przed twoią Panią, adieu! bóstwo moie. *(odchodzi.)*

SCENA VIII.

AGATKA *sama za odchodzącym, mówi*

A *pamiętay nic niewspominay twoiey Pani...* niebarzobym podobno milczała gdyby się to cokolwiek iey tyczyło, ależ Panna Urodnicka, iak iey niewstyd nabiiać się z swoim maiątkiem, iak widzę djabelnie iey musiał się naprzykrzéć ten stan Panienski, kiedy się iego aż z pieniędzmi pragnie pozbyć, oy tak to zawsze bywa

z mło-

z młodych lat, kiedy się trafiały partye, to się przebierało w nich iak w gruszkach; ten był nie ładny, ten prostak, ten niechciał znosić Jmości grymasow; ten choć bogaty, ale bez urzędu, tym czasem minęły lata młode, słowem chciała koniecznie złapać dla siebie Adonisa, a teraz możeby i satyra lesnego zchwytała, żeby tylko ieszcze ten chciał się z nią żenić.

SCENA IX.

(Pokoy Zdzierskiego)

ZDZIERSKI sam wychodzi z książką w ręku.

Że też to w każdey Xiążce, w każdym zdaniu Autorowie piszą: że prawda, iest to naypięknieysza i nayzyskownieysza; i że kto idzie drogą prawdy, zawsze dóydzie do mety szczęśliwey. Otoż ia pierwszy tym zdaniom wszystkim iestem przeciwny, i muszę wydać iak nayprędzey dzieło pod Tytułem podchlebstwo i obłuda, czyli droga do szczęśliwości, a przekonacie się Panowie Autorowie wielkich

dzieł

dzieł, że wasze z druku wyszłe książki popleśnieią leżąc, mole wam ich pogryzą, a moich drukarnie nienastarczą drukować, gdyż do tego dzieła zbawiennego, będę miał prenumeratorów krociami, zacząwszy od dworaków, a skończywszy na kopiistach, a samaż Palestra co mi uczyni prenumeracyi; wybaczcie mi zatem Panowie mędrcy Rzymscy, Greccy, żeście w tym wszyscy fatalnie pobłądzili, wychwalaią waszą spleśniałą prawdę; a z resztą i nie obwiniam was *tak bardzo, bo może za waszych czasów* prawda była tak zyskowna, iak iest dzisiay kłamstwo; a potym, zawsze iest snadniey nauczać, iak wykonywać; i tak: gdy się spytano pewnego mowcy Greckiego dla czegoby sam *tych prawideł niezachował* iakich nauczył drugich? odpowiedział *im:* że mnie płacą tylko za to, abym drugich nauczał, nie zaś abym sam ie zachowywał.

SCENA X.

ZDZIERSKI i JOHAN z biletem.

JOHAN.

Człowiek iakiś przyniosł list do Pana od Maięckiego.

ZDZIERSKI.

Day sam; *czyta.* „ Mocno WPanu „ obowiązany iestem za wygraną sprawę o ten kawałek ziemi z domem, „ i abym należytą wymierzył nadgrodę za jego fatygę, przeto: oczekuię go u siebie „ Maięcki„ nie odpisuię nic, bo niemam czasu, lecz powiedź posłańcowi, że wkrótce sam przybędę.

JOHAN

Bardzo dobrze; (*odchodzi.*)

SCENA XI.

ZDZIERSKI sam.

Daleyże, śpieszmy teraz iak nayprędzey do Pana Pochłońskiego, a gdy

 uką-

ukączę z nim moie interessa, więc z tamtąd wstąpię zaraz do Pana Maięckiego; niedawaymy nigdy czekać na siebie, w takich zdarzeniach (*chce iść*) lecz kogoż tam znowu kaci niosą do mnie; czy mi się zdaie; czy on w samey rzeczy; tak, niemylę się! to Rzetelnicki! czy go licho iak na toż niesie, serce moie, stań się niewzruszonym, a ieżeli uszy moie posłyszyc e płacz, narzekania, to niech się wam zdaie, że to wilcy w lesie wyią.

SCENA XII,

ZDZIERSKI i RZETELNICKI.

RZETELNICKI.

Wielmożny mości Dobrodzieiu!..

ZDZIERSKI

Czegoż chcesz?

RZETELNICKI.

Oto przyszedłem do Pana dopraszać się, abyś był łaskaw, i chciał rozważyć należycie tę sprawę, którą po-

mimo nayoczewistszey sprawiedliwości przegrywam niesłusznie.

ZDZIERSKI

Jak to możesz mówić że nie słusznie? wszakże sprawa twoia była sądzona w przyzwoitym komplecie, i dekret iuż zapadł?

RZETELNICKI.

Prawda że zapadł, lecz bardzo niesłusznie, ponieważ Patron przeciwney strony fałszywemi dowodami zbijał moie sprawiedliwe zarzuty, z resztą: byłaż to ważna przyczyna do zarzucenia mi fałszu, że niemogłem okazać dokumentów na ten grunt, które mi się przed kilką laty spaliły wraz z domem; zacóż mnie tedy nieprzypuszczono do przysięgi?

ZDZIERSKI.

Właśnie też w takim razie możnaby się było spuścić na przysięgę takiego, który...

Rze-

RZETELNICKI.

Który niemoże brząknąć złotem, aby zagłuszył uszy sprawiedliwości, a blaskiem zaćmił iey wzrok, mocno się WPan w tym mylisz; to tylko u wielkich Panow, przysięgać dla ambicyi, uwieść niewinnośc dla rozrywki, czernić sławę bliźniego dla żartu, a zgnębić uciśnioną ludzkość dla punkt honoru, są to obróty naymodnieysze wrazach gwałtownych, lecz u nas biednych takowe okoliczności równaią się z śmiercią.

ZDZIERSKI.

Widzę że masz ochotę perorować, zostańże sobie, a ia wychodzę.

RZETELNICKI.

Oty nie ludzki człowieku! gdybym wiedział że proźba moia nic u ciebie niewskura, zapewnebym i w progi twoie niewstąpił, póydźmy ieszcze do Pana Poczciwskiego, w nim ostatnia moia nadzieia, a ieżeli ten mi nic nie doradzi, tedy zacisnę się gdzie w kąt, abym

abym nigdy więcey iuż nie oglądał tych, ktorzy tylko postacie noszą ludzkie. (*odchodzi.*)

SCENA XIII.

Pokoy Poczciwskiego.

POCZCIWSKI sam wychodzi z książką, i czyta.

„ Magnaci są to roskoszne drzewa
„ buyne, gałęziste, na ich liściach
„ czepiaią się dworacy iak owady ro-
„ żnego gatunku, skutek zaś niewdzię-
„ czności od oboyga czeka iednako-
„ wy, i tak; owady ogryzaią liście aż
„ do prątków, a gdy liścia niestanie
„ czepiaią się około kory, a wyssa-
„ wszy z niey zupełnie soki, ponie-
„ wolnie suszą drzewo, tak też i dwo-
„ racy osiadłszy na liściach łask swo-
„ ich Panow, roskoszuią się z korzy-
„ ścią, gdy zaś przestanie na nich
„ zlewąć swoie względy, na ten czas
„ czepiaią się do bliższey iego kory
„ soczystey, to iest: do maiątku, ho-
„ norow, a częstokroć i do zdrowia,
„ a tak, radzi nie radzi, uschnąć mu-

„ szą

„ szą poniewolnie. Wystrzegaycie się „ więc naybardziey chować po swoich „ dworach owady podchlebne, gdyż „ ich rodzay iest iadowitszy od pa- „ dalców, pierwsi ukąsiwszy uciekaią „ co żywo, a ci pozbawiwszy was bo- „ gactw, honorow, ieszcze i naygra- „ wać się zwykli z waszych dobro- „ dzieystw„ Ten Rozdział wart iest uwagi! nie iestem wprawdzie z liczby magnatow, przeto wcale się mnie nie tyczy, lecz prawdy zaprzeczyć Autorowi niemogę, Obrotnicki do tych czas niepowraca? o czasie! iakimżeś iest srogim tyranem na ten czas, gdy żądamy abyś iak nayprędzey upływał, a ty się wleczesz żółwim krokiem. (*Aktor graiący tę rolę, tu może grać sobie na iakim instrumencie, lub śpiewać iaką Aryą*) Przecież powróciłeś! dla czegożes się tak długo bawił?

SCENA XIV.

POCZCIWSKI i OBROTNICKI z Listem.

OBROTNICKI.

Zaraz Panu powiem dla czego, oy dja-

djabelnie nam zaśpiewano mości Dobr:

POCZCIWSKI.

Jak to? miałażby iaka niepomyślność?.. lecz mów prędzey?

OBROTNICKI.

Przychodzę z Pańskim bilecikiem do Panny Izabelli, a spotkawszy się w przed pokoiu z Agatką, zacząłem z nią maleńki dyskursik prowadzić; wiadomo Panu, że ona iest wierną konfidentką Panny Izabelli, przeto też wie o wszystkim; zaczęła mnie z początku nieznacznie wypytywać o Panu, dla czego tak rzadko u nas bywa, może chory? może zatrudniony? ia też odpowiadałem na wszystko tak, iak przystoi na wiernego sługę, a potém powiedziała mi, że ociec Panny Izabelli, spodziewany iest wkrótce, i że wiezie z sobą iakiegoś Bankiera, za którego przyrzekł wydać swoią córkę

POCZCIWSKI.

Nieba! co słyszę!..o Izabello! iak widzę los zawistny zawsze nas prześladować będzie. O-

OBROTNICKI.

Jeszczeby się temu łatwo zaradziło, gdyż Panna nam sprzyia, niechciałaby póyść za niego, i kwita; ale to sęk nieprzełamany, że ułożyli pomiedzy sobą vadium na 100,000; ieżeliby która strona niedotrzymała swoiego słowa.

POCZCIWSKI.

Widać tedy, że ubogim nietrzeba posiadać ni czucia, ni serca, gdyż dla nich przeznaczenie nic więcey niezostawiło na ziemi, nad nędzę i rospacz. Któżby się mógł spodziewać!.. ociec Izabelli był zawsze dla mnie tak życzliwym, iż spodziewałem się bez żadney trudności otrzymać od niego rękę Izabelli, lecz się zawiodłem niestety!

OBROTNICKI.

Co teraz to prawdziwie należałoby wezwać na pomoc kochankow całego świata, aby nas zasilili swoią radą: Koloandrze! Abellardzie! przyby-

way.

waycie na pomoc, bo chcą nam porwać naszą Heloissę.

P o c z c i w s k i.

Kochać i być nawzaiem kochanym; a niepozyskać ręki dla tego tylko że bez maiątku? o iak to iest nieznośnie! naturo! za cóż niezrządziłas, aby serca biednych nigdy nieczuli miłosci ku bogatszym. Ze bez maiątku, póydź tedy okradniy kogo polityczznie, zgray w karty, odrwiy sztucznie, a na ten czas niebędziesz miał żadney przeszkody; lecz ieżeli posiadasz maiątek a nieposiadasz czułego serca, nie posiadasz żadney cnoty; na ten czas i miliony ludzi zamorduy, a tego skarbu z żadnego serca nieukradniesz? prawda że z pieniędzmi łatwiey iest wszystkiego dokazać aniżeli z poczciwością: i tak zechcesz się z niemi piąć na Urzędy wyday tylko kilka balów solennych, a przy szampanie będą ci natychmiast wykrzykiwać, vivat nasz kochany przyiaciel lub Dobrodziey! on zaledwo przebęknie kilka słów iak osieł Hebrayskim ięzykiem, a nazwą go Cycero-

ceronem, znaydą zaraz w nim wszystkie cnoty, których może od Prapradziadow żaden z iego przodków nie dziedziczył, słowem; za pieniądze wszystko nabyć dziś można, oprócz szczerey przyiaźni i cnoty.

OBROTNICKI.

Przytym Panna Izabella dała mi bilet do *Pana.*

POCZCIWSKI.

Daway go czymprędzey; *czyta* „ Pa-
„ nie Poczciwski! niewiem prawdzi-
„ wie, co mam sobie wnosić ztąd,
„ że drugi iuż dzień niewidzę go u
„ siebie, możeś iuż poprzestał mnie
„ kochać, niebądź proszę w niestatku
„ *podobnym* do innych wielu, którzy
„ potysiąc razy *przysięgaią* u nóg o-
„ fiaruiąc swą niezmienną *przyiaźń*
„ płci naszey, a wyszedłszy za drzwi,
„ tyleż na nich obelg miotaią: przyidź
„ proszę cię, mam z nim wiele do
„ mowienia, gdyż ieżeli za kilka go-
„ dzin nieodwiedzisz mnie, tedy na-
„ zawsze przed nim zamkniętym bę-

„ dzie

„ dzie dom oyca moiego i serce Iza„ belli, która cię kocha nad życie!„ naymilsza Izabello! za cóż ieszcze i ty ranisz serce moie tym powątpiewaniem?

SCENA XV.

Ciż i RZETELNICKI.

RZETELNICKI.

Wielmożny mości Dobrodzieiu!...

Poczciwski.

Tylko proszę bez tych tytułów, gdyż to słowo wielmożny, temu tylko przynależy, kto dziś na świecie wiele może, ia zaś będąc bez urzędów i bez maiątków, nic *na nim* nie mogę. Dobre *tylko postępki* i cnoty, *czynią człowieka* w oczach ludzi szlachetnieyszym, a niżeli tytuły wielmożnych, lub pełne szkatuły naładowane spleśniałym złotem; przeto poprostu powiedź mi kochany staruszku, co cię tu sprowadza do mnie? lecz ieżeli się niemylę, to podobno

WPan

WPan iesteś ów Rzetelnicki, który miałeś process z Maięckim? apropos: mamże mu powinszować wygranego Processu, i żapewno cum expensis?

RZETELNICKI.

Przeciwnie mości Poczciwski! gdyż ia przegrałem, a do tego nakazano mnie ieszcze abym zwrócił prawne expensa.

POCZCIWSKI.

Tegom *się nigdy* niespodziewał, a *Pan* Zdzierski czy był przy tey sprawie?

RZETELNICKI.

Z iego też właśnie łaski i przegrałem; póty *kręcił* sprawą, póty wynaydywał fałszywe dowody, aż zupełnie mnie odsądzono od wszystkiego, przychodzę więc właśnie w tym względzie do WPana, abyś był łaskaw i doradził mi cokolwiek, gdyż za czasów bytności iego w sądach, wielu od niego radę odbierało; nie od mawiay także WPan i dla mnie, i

po-

poradź, co mam czynić nieszczęśliwy?

POCZCIWSKI.

Cóż mam radzić? wypada abyś apellował daley.

RZETELNICKI.

Sąd zakazał mi apellacyi Dekretem pod karą.

POCZCIWSKI.

Czy aż tak daleko zaszło? *móy* Panie Rzetelnicki, niemogę ci tego przyrzekać, lub czynić naymnieyszą w tym nadzieię do dopomożenia, lecz gdyby iakakolwiek zdarzyła się sposobność do nadgrodzenia tey iego straty, tedy przyrzekam, iż niezaniedbam ostatnich nawet użyć śrzodków. Teraz chciałbym wiedzieć iak wielką stratę ponosisz przez ten Process?

RZETELNICKI.

Za Plac z Domem dawano mi przed kilką laty 1000. Dukatów, Expensa zaś

zaś Prawne, wiadomo mu co kosztuią.

POCZCIWSKI.

Idz więc kochany staruszku do siebie, a móy służący pódzie za nim, aby wiedział, gdzie iest mieszkanie iego.

RZETELNICKI.

Polecam mnie łaskawey pamięci (*odchodzi*)

POCZCIWSKI.

Obrótnicki! zatrzymay się!

OBROTNICKI.

Co Pan rozkaże?

POCZCIWSKI.

Masz tu Dukat (*daie mu*) odprowadziwszy tego staruszka do Domu, póydziesz do Pałacu Maięckiego: służąc tam przed kilką laty, bez wątpienia i teraz ieszcze musisz mieć tam znaiomych kogokolwiek ze służących; zaproś więc którego z nich na wino i wy-

i wybaday, co Maięcki ofiarował Zdzierskiemu za tę sprawę?

OBROTNICKI.

Dobrze Panie, właśnie Kamerdyner iego iest wielkim moim przyiacielem, a ten zapewna o wszystkiém wie doskonale. (*odchodzi*)

POCZCIWSKI.

Skoro tylko Zdzierski wmieszał się w tę sprawę, tedy bez wątpienia *nienapróżno; o! znam go dokładnie*, iest to lis dybiący tylko za pewną zdobyczą, ieżeli tak iest w samey rzeczy, tedy można będzie cóś pomyśleć do nadgrodzenia tey straty Rzetelnickiemu, lecz śpieszmy wprzódy do Izabelli (*odchodzi*)

KONIEC AKTU Igo.

AKT

AKT II.

SCENA I.

Pokoy Arysta.

IZABELLA, AGATKA.

IZABELLA.

Ach kochana Agatko! iakże iestem niespokoyna!

AGATKA.

Przestań się Pani martwić daremnie, któż to wie co się ieszcze stanie, czyliż to koniecznie ten Pan Bogacki ma być iey mężem? ieszcze w tym niemasz żadney pewności.

IZABELLA.

Któż cię może zapewnić że nie; oni między sobą ułożyli opisy, że która strona niedotrzyma słowa swoiego, ta ma zapłacić przeciwney 100,000: wszak ty znasz sytuacyą oyca moiego, iże nieposiada tak wielkiego maiątku, aby dla nieposłuszeństwa swoiey cór-

ki miał zapłacić tę summę; przytym wiadoma ci także i surowość oyca mojego, a on gdy mi rozkaże, niebędę więc mogła być mu nieposłuszną.

AGATKA.

Ze też to te Panienki zaraz z swoim posłuszeństwem wyieżdżaią: chwalebną to iest wprawdzie rzeczą dla Panienki uczciwey aby była posłuszną rodzicom swoim, ależ przytym zdaie mi się że trzeba pamiętać i na to, iż przez *nieuważne* posłuszeństwo co się w *iednym momencie dopełnić* może, całym życiem potém nadgrodzić niezdoła.

IZABELLA

Prawdziwie *nierozumiem*, coby się miało *znaczyć*, że Poczciwskiego do tych czas niewidać ieszcze.

AGATKA.

Może go iakie ważne interessa zatrzymuią.

Iza-

IZABELLA.

Czyliż miłości obowiązki nie są ważnemi, a zwłaszcza żem prosiła w liście aby przychodził iak nayprędzey.

AGATKA.

A może też Obrótnicki gdziekolwiek zatrzymał się z biletem.

SCENA II.

Ciż i POCZCIWSKI.

IZABELLA.

Daymy na to, żebym i niepisała do niego, czyliż serce jego niepowinno mu przypominać, że oczekuie na niego z utesknieniem szczera iego przyiaciołka.

POCZCIWSKI.

W którey obięcie śpieszy iak nayprędzey.

IZABELLA *zmieszana.*

Poczciwski!...

POCZCIWSKI.

Tak, ia iestem naymilsza Izabello! ten, którego serce czuie aż nad to tę słodką boleść, ale razem każe mi niezapominać i o czym więcey.

IZABELLA.

Jak to? nie rozumiem WPana.

POCZCIWSKI.

Izabello! ia cię kocham nad życie! ty mi także iesteś wzaiemną, ale pamiętać na to trzeba, iey ociec iest zupełnie przeciwny naszey miłości.,

IZABELLA.

Prawda że iest przeciwny; bo nieczuie iey.

POCZCIWSKI.

Ale za to czuie uszczęśliwienie swey córki iedyney, które zakłada na bogatym ożenieniu.

Iza:

IZABELLA.

Czy mogłabym być szczęśliwszą z kim innym, iak z tym, którego się kocha? *W*Pan milczysz....

POCZCIWSKI.

Miłość mi usta wiąże! gdyż sam niewiem co mam w tym położeniu czynić.

AGATKA.

Porzućcie *Państwo* te swoie *miłośne korowody*, a myślcie raczey wspólnie, czy nie możnaby zapobiedz temu; aby tego Pana Bogackiego z niczym odprawić.

POCZCIWSKI.

Jakże by się to odmienić mogło, *kiedy* oyca ma przyrzeczenie?

AGATKA.

Prawda to iest, ale czy niemożnaby to iakimkolwiek sposobem zrobić, aby ten Pan Bogacki rzekł się swoiego słowa, lub co podobnego; pomyśl

myśl no WPan nad tym dobrze, Panie Poczciwski.

POCZCIWSKI.

Czy ten Bankier znaiomy w tym domu?

AGATKA.

Był tu podobno przed laty 7. czy 8. zgoła on Panny Izabelli nie zna, iak tylko ieszcze będącą w wieku dziecinnym, a co większa, że wprzódy tu sam stanie a niżeli Jegomość nasz.

POCZCIWSKI.

Wprzódy mówisz, i Izabelli nie zna? ieżeli tak, to możnaby iakimkolwiek sposobem przewlec na czas nieiaki lecz cóż potym się stanie?

AGATKA.

No; a przez ten czas trzebaby go iak zręcznie odrwić, lub cokolwiek podobnego, aby się zrzekł swoiego słowa dobrowolnie, Panna Izabella mogłaby nayłatwiey tego dokazać, przy-

iąwszy

iąwszy go iak nayoziębley przy samym wstępie; ale wiem że tego niezechce uczynić.

IZABELLA:

Zgadłaś Agatko! i wolę całe życie być nieszczęśliwą, a niżeli choć namoment rozgniewać na siebie tak dobrego Oyca.

AGATKA.

To zwyczayne WPanny kazanie, ono *nam wcale teraz niepotrzebne*, *no* Panie Poczciwski! czegoż WPan stoisz iak malowany?

POCZCIWSKI:

Cóż ia mam przedsięwziąć, kiedy Izabella....

AGATKA.

Nie zważay WPan na to bynaymniey, byleś tylko iaki dobry plan ułożył i przyprowadził do skutku, to Panna Izabella, upewniam, że na wszystko przystanie!

Po-

Poczciwski.

Izabello! a gdybym w samey rzeczy iakim sposobem odstręczył Pana Bogackiego, cóżbyś na ten czas rzekła?

Izabella.

Czyń WPan, co mu się podoba, ale go wcześnie o tém ostrzegam, że ieżeliby cokolwiek tyczyło się moiego honoru, lub oyca mego, tedy WPan nazawsze utracisz prawo, nie tylko do serca moiego, ale nawet do naymnieyszey Przyiaźni.

Poczciwski.

Poprzysięgam ci na moią miłość, że nic takiego nieuczynię, coby mię niewartym uczyniło twoiey przyiaźni; i abym cię dokładniey o tém przekonał, chcę cię prosić o iedną łaskę.

Izabella.

O co? mów?

Po-

Poczciwski.

Wszak Bogacki, iak powiadacie, ma tu wprzód stanąć kilko godzinami przed przyiazdem oyca Panny Izabelli.

Agatka.

Nieinaczey.

Poczciwski.

A ponieważ on Panny Izabelli niewidział, iak tylko ieszcze będącą w wieku dziecinnym, przeto chciałbym aby *Panna Izabella* ukryła się na czas do osobnego Gabinetu, i niepokazywała się aż do przyiazdu oyca.

Agatka.

A *Bogacki* że iak przyiedzie, któż go tu przyimie na mieyscu *Panny Izabelli*?

Poczciwski.

Ja to przyięcie na siebie biorę, zwłaszcza że obydwa sobie nieznani iesteśmy.

Iza-

IZABELLA.

Ponieważ tak koniecznie wypada abym się ukryła, przeto daleko lepiey zrobię, gdy zupełnie wyiadę z domu pod pozorem na spotkanie oyca moiego.

POCZCIWSKI.

Wyśmienicie, i ieszcze lepiey.

IZABELLA.

A że móy ociec naydaley o dwie lub 3. mile iest tylko w drodze, póydę więc do moiey przyiaciołki Pani Cnotliwskiey, a z nią spacerem poiedziem; Panie Poczciwski odprowadźże mnie teraz do Pani Cnotliwskiey.

AGATKA.

A iaż co mam robić?

POCZCIWSKI.

Potrzeba abyś się została w domu mnie do pomocy.

Aga-

AGATKA.

Bardzo dobrze, życzę tedy Pani przyiemnego spaceru; a nam dobrego powodzenia.

IZABELLA.

Chodź i ty z nami, a ztamtąd powrócisz z Panem Poczciwskim razem.

POCZCIWSKI

Służę ci Izabello! (*odchodzą*)

SCENA III.

(*Ulica*)

OBROTNICKI sam wesoł.

Niech żyią winiarze! i ten co wynalazł wina; moim zdaniem, nic niema lepszego na tym świecie nad wino i dziewczęta, bo winko osładza nam dni naszych gorycze, a dziewczęta raiem są dla nas; żebym tylko niezapomniał co mi mówił kamerdyner P. Maięckiego, że ofiarowano Zdzierskiemu 500. Dukatów, tabakierę złotą, i pier-

pierścień bryllantowy, tak, co do słowa pamiętam; lecz spostrzegam nadchodzącego tu Zdzierskiego, daleyże śpieszmy się z doniesieniem tego Panu (*odchodzi*)

SCENA IV.

ZDZIERSKI sam.

Wyśmienity człowiek z tego Pochłońskiego, tak pieknie moie kapitaliki ulokował, iż za dwa lata naydaley spodziewam się ie zdublować. Przyrzekłem także Panu Wietrznickiemu pożyczéć 500. Dukatów; no! te iuż są odłożone w szkatule; ma piękną wioskę, więc dla przyiaźni mogę mu wygodzić, a zwłaszcza że daie mi 50 od 100; nadchodzi także chwila pożądana, w którey cieszyć się będę z prezencikiem co dla mnie ofiarował Pan Maięcki, za moie trudy i starania: co też bo to ni kosztowało pracy i potu, com się nienasuszył mozgu, póki wygrana na naszą stronę nieprzeważyła się: śpieszmy więc do niego, lecz cóż to za figurka zbliża się w te

strony

strony? iakiś chudeusz, przypatrzmy się co za ieden!

SCENA V.

ZDZIERSKI i POCZCIWSKI po studeńsku wchodząc, śpiewa sobie.

ZDZIERSKI *na stronie.*

Mina iego podoba mi się, zapytaymy co za ieden. (*głośno*) hey! hey! słuchayno Waść, co za ieden iesteś?

POCZCIWSKI.

Wszak WPan widzisz że człowiek, (*nastronie*) Brawo, nie poznał mnie!

ZDZIERSKI

Już ci widzę że nie zwierz, bo masz na sobie suknie.

POCZCIWSKI.

O! na tym się można barzo łatwo omylić, bo zdarza się, że niektórzy niewarci są nawet wilczey skóry na

sobie

sobie nosić, a nietylko odzienia, a przecież ich nazywaią ludzmi.

ZDZIERSKI.

Mnieysza o to, lecz powiedz mi kto, iesteś właściwie?

POCZCIWSKI.

Absolwowany student do usług, lecz ubogi, ukonczywszy nauki, idę po świecie szukać szczęścia.

ZDZIERSKI.

Słuchay no! a nieprzyiąłbyś ty służby u mnie?

POCZCIWSKI.

Dla czegoż nie, gdybym tylko w czym mu mógł być użytecznym.

ZDZIERSKI.

Tylkoż, bo to te twoie odzienie coś zakrawa na łaydaka.

POCZCIWSKI.

Mnie się iednak zdaie; że tylko ptaków

ków cenić należy z piękności ich piór, ludzi zaś z ich charakteru.

ZDZIERSKI.

Ciszey, a wieszże ty z kim mówisz?

POCZCIWSKI.

Powierzchowność oznacza człowieka.

ZDZIERSKI.

Wiedźże o tym, że iestem sądowa osoba, i że iestem pogromcą zbrodni, i...

POCZCIWSKI.

I gnębicielem cierpiącey ludzkości, *wszak to WPan* chciałeś powiedzieć.

ZDZIERSKI.

Słuchayże ty!...

POCZCIWSKI.

No, no, niezapalay się WPan gniewem

wem, i iakże? będęż więc miał u niego mieysce?

ZDZIERSKI.

A ty mi się na co przydasz?

POCZCIWSKI.

Ludzie moiego stanu, którzy brali początki różnych nauk, mogą się do wielu rzeczy przydać. *np.*

ZDZIERSKI (*drwiąc*)

Naprzykład do utuczenia *brzucha* przy smacznych moich półmiskach.

POCZCIWSKI.

Lepiey iest MPanie brzuch tuczyć z cudzych półmiskow, a niżeli kieszenie z upadku bliźniego.

ZDZIERSKI.

Albo. *np.* Waść *zdatny* będziesz w kancelaryi do gryzmolenia po papierze.

Po-

Poczciwski.

Aby tylko nie do gryzmolenia po cudzey cnocie i honorze, lepiey iest 100. arkuszy zagryzmolić białego papieru, któryby się zgoła nanic nieprzydał, a niżeli iedno słowo napisać pięknie a przedaynie.

Zdzierski, (*niby nieuważaiąc drwi sobie ustawicznie.*)

O! wiem, że waść zręcznie potrafisz zbroczyć biały papier.

Poczciwski.

Wolę biały papier zbroczyć a niżeli nieskażone serce, bo papier może się przydać choć pod placki do kuchni, a sercem czarnym, nawet sama ziemia wzdryga się gdy go musi do siebie przyiąć, lecz daymy temu pokoy. Oto są moie papiery zaświadczaiące dobre sprawowanie się.

Zdzierski.

Niepotrzebuię ich; gdyż ia człowieka poznam od iednego weyrzenia.

E Po-

Poczciwski.

Na tym WPan barzo się łatwo zawieść możesz.

Zdzierski

Nigdy, skoro bowiem spóyrzę na twarz ludzką, to od razu poznam...

Poczciwski.

Co też *np.* z moiey twarzy wyczytuiesz?

Zdzierski

Ze iesteś oszust.

Poczciwski.

Żałuię mocno że nieznam się na fizygnomiach, bobym ia z WPana twarzy daleko więcey wyczytał, widzisz tedy WPan że się mocno mylisz w swey Chiromancyi.

Zdzierski.

Kłamiesz łotrze!

Po-

Poczciwski.

MPanie! kiedy mnie tylko sukńia czyni łotrem, iakże nazwiesz tych, co kosztowne hafty blichtrą swoią niezdołaią zacmić czarności ich duszy.

Zdzierski.

Darmo się zapierasz Paniczyku, twarz twoia okazuie takiego.

Poczciwski.

Gdyby wszystkie zbrodnie na ludzkich twarzach *były* wyryte, na *ten czas malarze* naybogatsi *byliby* w świecie, i w ten czas tylkoby zbrodnia w ubogich przemieszkiwała.

Zdzierski.

A *toż dla* czego *np?*

Poczciwski.

Bo bogacz krocieby sypał, aby malarz delikatnemi tuszami rysy twarzy iego uczynił szlachetnemi, a ubogi niemaiąc czym zapłacić, musiałby na twa-

rzy widocznie nosić cechę swych zbrodni. O! nie MPanie! gdyby to prawda była, tedy bardzo mało widzielibyśmy ludzi w dzień, większaby ich połowa niechcąc swych twarzy pokazać na iaw iak nietoperze niecierpiące światła słonecznego, chowaliby się po kątach, a w nocy tylko, i to w nayciemnieyszey zwiialiby się.

ZDZIERSKI *patrzy na zegarek.*

A dokata! z tym łaydakiem takem się zagadał. (*chce odchodzić*)

POCZCIWSKI.

Proszę się ieszcze na momencik zatrzymać.

ZDZIERSKI.

No! i cóż mi powiesz?

POCZCIWSKI.

Wspomniałeś WPan podobno przed chwilą, że iesteś sądową osobą?

ZDZIERSKI.

Nieinaczey: i dla tego, lękay się mnie.

Po-

POCZCIWSKI.

Lękać się? nie MPanie! do póki sprawiedliwość na świecie exystować będzie, do póty ludzie poczciwi lękać się niebędą. Lecz kiedy WPan tak doskonale znasz się na fizygnomiach, proszę mi tedy powiedzieć, a szczerze: kiedy przed WPana stawią delikwenta, co WPan w nim prędzey postrzegasz, czy rysy zbrodni na twarzy, czy też fałdy kieszeni?

ZDZIERSKI.

Słuchayże ty łotrze, ia ci tu natychmiast fałdy na twoich plecach porobię, a to, tą laską.

POCZCIWSKI.

A pfi MPanie! iesteś zwierciadłem sprawiedliwości, a niecierpisz w nim przeglądać się. I iakże? będę ia u WPana iakikolwiek mieć obowiązek?

ZDZIERSKI.

A mnie na djabła darmozjadow przyimować, oto iak się masz tak włóczyć,

czyć, to lepiey idź do żołnierzy, marsz do boiu.

P O C Z C I W S K I.

O! wy też tak i robicie! że drudzy za was wystawuią swe piersi, gdy wy tym czasem tuczycie brzuchy wasze i kieszenie z ich krwi, z tym wszystkim, iabym i tam był użytecznieyszym od WPana.

Z D Z I E R S K I.

Albóż to ze mnie niebyłby bitny żołnierz! he?

P O C Z C I W S K I.

Gdyby armia składała się z podobnych *WPanu* żołnierzy, tedyby zamiast *amunicyinych* wozow, traktyernie i winiarnie za armią prowadzicby trzeba było.

ZDZIERSKI (*na stronie.*)

A to djabeł nie człowiek! niemogę z nim brutalsko postąpić, gdyż ta ulica zupełnie iest pusta, a ten łotr gotow na wszystko się odważyć (*głośno*) i po-

ponieważ niechcesz być żołnierzem; tedy lepiey zostań szewcem.

POCZCIWSKI.

MPanie! lepiey iest bydź poczciwym rzemieślnikiem, a niżeli platowanym urzędnikiem.

ZDZIERSKI (*na ſtronie.*)

Trzeba tu widzę myślić o reyteradzie! (*głośno*) widzę że ty masz ochotę perorować, bayże sobie podły nędzarzu! (*odchodzi prędko*)

POCZCIWSKI (*sam:*)

O ty poczciwy zbrodniu! wypłatam ci ia takiego figla, że ani pomyślisz nawet zkąd na cię ta gałązka spadła! on mnie mało zna, a pod tą postawą zupełnie byłem obcym dla niego: chciałem u niego przyiąć mieysce na czas krótki, a to abym łatwiey mógł powetować straty Rzetelnickiego, lecz nietraćmy ieszcze nadziei, nieudało mi się teraz, to może mi się uda łatwieyszym sposobem to nadgrodzić, ieszcze tędy będzie raz przechodził

z pre-

z prezętem od Maięckiego. Czatuymy więc na niego, przybierzmy ieszcze raz inną postać na siebie, wszakże przez to nic więcey niechcę wykonać, iak tylko dopomodz zgnębionemu, a ieżeli przez to mam bydź występnym, że maskuię się dla poratowania cierpiącey ludzkości, iakże nazwać tych, którzy całe swoie życie noszą maski dla zgnębienia iey (*odchodzi*)

SCENA VI.

RZETELNICKI sam.

Zdybałem Zdzierskiego idącego śpiesznie w tę stronę, zapewno do Pana Maięckiego: pocieszyć go tą nowiną że wygrał sprawę niesprawiedliwą, iże zgnębił ludzkości prawa; o ty wyrodku krwi ludzkiey! bodaieś ani iedney minuty niemiał spokoyney od twego czarnego sumnienia, tak iak ia od moich dzieci, na których spóyrzawszy, serce mi się kraie że niemam im nawet co dać ieść; bo gdyby nie ten przeklęty process, nigdybym niedoznał był takiey nędzy, a to wszystko z łaski twoiey kochany Zdzierski,

ski, umyśliłeś mnie dla tego iedynie wycięczyć, że ci się wydarzyła pora kieszeń twoią utuczyć, lecz nienarzekaymy naprożno, wniydźmy raczey do chaty, dzieci moie! cieszylismy się wprzód choć nadzieią że wygramy tę sprawę, a teraz, gdy nawet i nadzieia nam spełzła, przyzwyczaiaymy się tedy do wieczney nędzy (*odchodzi*)

SCENA VII.

POCZCIWSKI OBROTNICKI (po tragarsku;) i ZDZIERSKI.

ZDZIERSKI w ręku maiąc kiessę.

A! przecież was złapałem do moich rąk kochane pieniążki. O! nieprędko mi się z nich wyśliźniecie, chyba aż na zastaw; póydźcie do moiey kieszeni (*chowa do fraka*) I tabakierka także niepospolita! no! ta mi się przyda dla rozerwania humoru, i wiele razy będę zasiadał u sądu, zawsze spoyrzawszy na nią, przypominać sobie będę łaskawe względy tych, dla których pracę ponosiemy (*chowa do kamizelki*) a! i pierścień dość piekny, i kosztowny

wny! słowem, piekny mi się prezencik dostał, i gdybym takich kilkanaście do roku złapał, to za kilka lat niepotrzebowałbym wcale pracować: zbierajmyż więc za młodu, abyśmy na starość niewyciągali ręki przed temi, których się czasem z miłości bliźniego wspiera (*kładzie na palec*) Lecz ktoś nadchodzi, uchodźmy ztąd, a żebyśię gdzie przypadkiem nienapotkać znowu z tym przeklętym studentem, bo mowa tego hołysza tak iest dla uszu ostrą, iak ciernie dla ciała, śpieszmy się! (*idzie prędko i zdybuie się z Poczciwskim i Obrótnickim wprost w oczy, ci niby potknowszy się wywracaią kosz z pierzem na niego i obsypuią go*) a czy was kaci noszą tak nieostróżnie? łotry iakieś! iak ia tu was zacznę trzepać.

POCZCIWSKI.

Racz darować Panie ten przypadek, i niech Pan tylko pozwoli a my w moment oczyściemy Panu suknie, daley przyiacielu (*czyszczą niby suknie, wziąwszy Zdzierskiego za rękę, zdeymuie mu ieden pierścień, drugi tabakierę, i pieniądze z fraka*)

Zdzier-

ZDZIERSKI *opatruiąc poły że iuż czyste*

No! no! Przebaczam wam, a na drugi raz ostrzegam was, abyscie byli bacznieyszemi, bo odwiedzicie kozę, uchodźmy prędko.

SCENA VIII.

POCZCIWSKI, OBROTNICKI, potem RZETELNICKI, FRANCISZEK i KAROLEK.

POCZCIWSKI.

Chwała Boga udało mi się przecie! Obrotnicki! zawołay teraz do mnie Rzetelnickiego, wszak wiesz gdzie mieszka?

OBROTNICKI.

On mieszka na tey ulicy i oto iest iego chata.

POCZCIWSKI.

Póydź więc, i zawołay go do mnie, a ia zatrzymam się tu na moment.

OBROTNICKI.

Bardzo dobrze! (*odchodzi*)

POCZCIWSKI.

Plac z domem *Rzetelnickiego* przysądzono niesprawiedliwie Maięckiemu, a te pieniądze, właśnie iakby na kupno Zdzierskiemu dano, przeto słusznie to wszystko, należy do Rzetelnickiego.

RZETELNICKI. *z dziećmi.*

Co ia widzę! i *Pan Poczciwski tak* ubrany! Cóż się to znaczy?

POCZCIWSKI.

Niepytay staruszku o przyczynę, gdyś był u mnie dziś rano, przyrzekłem ci, że ieżeli tylko wydarzy się okoliczność, niezaniedbam iey użyć, aby ci dopomodz, na! masz to wszystko; tak sądzę, że to wyrówna twoiey stracie, idź więc, a pamiętay, że pomagaiąc bliźniemu, sam podobno naznaczyłem kreskę na moim sumnieniu.

Rze-

RZETELNICKI.

Niech ci Panie, Bóg stokrotnie nadgrodzi! dzieci moie! padniymy do nóg dobroczyńcy naszemu!

POCZCIWSKI. *wstrzymuiąc ich.*

Zadnych ukłonów! niech tylko podły przed podłym kark swoy ugina, lecz poczciwi nayprzeciwnieyszym losóm śmiało w oczy patrzeć powinni, my zaś będąc synami iednego oyca, uściśniymy się pobratersku.

RZETELNICKI *z dziećmi.*

Ach Panie nasz! dobroczyńco nasz! (*ściskaią go*)

POCZCIWSKI *stoiąc między niemi w obięciach.*

O wy! którzy nie dla próżney dumy, lecz dla ukontentowania swoiego ocieracie łzy cierpiącey ludzkości! wy tylko prawdziwie uczuć możecie tę rozkosz, którey ia teraz doznaię

ARYA

ARYA.

Cóż po skarbach, co po złocie!
Kiedy pędziém wiek w kłopocie!
Miliony nam niesłodzą
Gdy się w sercu troski rodzą.
Ładuycie złotem szkatuły,
Dziedziczcie dumne tytuły,
Ja ten tylko chcę mieć w świecie,
Żem bliźniemu pomógł przecie.
Układaycie głaz na głazie,
A w podchlebném wam obrazie
Na kolosach piszcie złotem
Bliźnich płaczem, krwawym potém.
Żeście dumnie w świecie żyli,
Swietne tytuły dzierżyli,
Bliźni w sercach mnie wyryią,
Żem nieżył pracą niczyią.
Praca w znoiu mile słodzi,
Gdy się w sercu roskosz rodzi,
Ta mi roskosz łzy wyciska,
Gdy brat brata w bliźnim ściska.
Bliźnich swych iak braci wspierać,
Słodko iest żyć i umierać,
Żyć poczciwie i rzetelnie,
To się zwie żyć nieśmiertelnie!

Nędza bliźniego była pierwszą, tey zadosyć uczyniłem, teraz, dopomoż-

my

my sobie w miłości ieżeli tylko można, wszakże mam serce, a do tego kocham, i iestem kochany, (*odchodzi*)

RZETELNICKI.

Niepoymuię wcale, iakim sposobem tak kosztownie obdarzył mnie Pan Poczciwski.

OBROTNICKI.

Chodźcie tylko ze mną moi przyiaciele a ia wam wszystko opowiem. (*odchodzą*)

SCENA IX.

(*Pokoy Zdzierskiego*)

ZDZIERSKI sam wchodząc, potem JOHAN.

Dzięki Bogu! przecież iuż iestem teraz w bespiecznym mieyscu, oy ci przeklęci tragarze, takiego mi strachu napędzili, mniemałem że mnie tam uduszą: musiałem więc iak nayśpiesznieу zmykać z tego bezludnego zaułku, daleyże! rozgośćmy się, hey! Johan!

Jo-

JOHAN. *wchodzi.*

Co Pan rozkaże?

ZDZIERSKI.

Na ci klucz od moiego pokoiu, idź i przynieś mi szkatułkę, która stoi pod łużkiem (*Johan odchodzi do pobocznego Gabinetu*) Pana Wietrznickiego niewidać dotychczas, a miał być u mnie o tey właśnie godzinie, gdyby przyszedł, więc te 500. dukatów które wziąłem od Pana Maięckiego, zarazbym mu oddał, *niech pieniądze* darmo nieleżą, niech się przewietrzą cokolwiek, aby niepleśniały:

JOHAN (*wnosi szkatułkę, i stawia na stole*)

Oto iest Panie!

ZDZIERSKI

Dobrze: pódź do przedpokoiu, i niewpuszczay tu nikogo, oprócz Pana Wietrznickiego.

JOHAN

Bardzo dobrze! (*odchodzi*)

ŻDZIERSKI *wyimuie klucz z kamizelki, otwiera szkatułkę, i zagląda.*

Wszystko iest na swoim mieyscu, nic nieruszano. Móy Boże! iak to miło Pozciwemu człowiekowi, przypatrywać się owocom, których się dopielęgnował z krwawym potem, daleyże: pódźcie i wy do kompanii; iuż dość długo męczyliście się: w kieszeni, w szkatule za to dla was będzie wygodniey (*sięga do kieszeni, a nie znalazłszy, staie iak piorunem rażony: sięga potem do drugiey, ieszcze bardziey staie osłupiały...(pawza nieiaka,) ogląda się potem na wszystkie strony*) dla Boga! cóż się to znaczy! (*wywraca kieszenie i przypatruie się czy niedziurawe*) o nieszczęśliwy człowieku!.. a tabakieraż złota? (*szuka po wszystkich kieszeniach*) dla Boga, i tey niemasz, a pierścieńże? (*ogląda ręce*) zgubiony iestem! oszukany, okradziony od tych łotrow zapewne co na mnie wywrócili kosz z pierzem, oni to czyszcząc

 su-

suknię na mnie, ani chibi wszystko mi pokradli! cóż teraz pocznę nieszczęśliwy! biegniymy, lecz czyż będą tak głupiemi aby byli do tych czas na tym mieyscu, lepiey rozeszliymy na wszystkie ulice, może gdzie ich złapią: Tomaszu! Łukaszu! Johanie! (*Johan wpada*) biegaycie! ścigaycie! łapaycie! wiążcie! krępuycie! wieszaycie! ścinaycie! i prowadźcie tu do mnie.

JOHAN.

Ale kogo Panie Dobrodzieiu?

ZDZIERSKI *biegaiąc po Teatrze, szarpie się, rzuca się.*

Łotrów, oszustow, złodzieiów, czegoż stoisz przeklęty gawronie (*biie w pysk*) biegaymy, może ich ieszcze zostanę na tym samym mieyscu (*wybiega prędko zapomniawszy zamknąć szkatułkę*)

JOHAN *za odchodzącym.*

A boday ci aby raz ręka uschła, biiesz z przyciskiem, a płacić nielubisz; ale co mu się tu ukata stało? ani chibi

bi djabeł z tey szkatułki wyskoczywszy musiał go opętać. Co widzę! szkatułkę zostawił otwartą, obaczmy też co tan iest w niey; (*zagląda*) ay, ay, ay! prawda że tu same djabełki żółte mieszkaią, a co tu tego, a wszystko obrączkowe; oy teraz właśnie pora, abym sobie zapłacił: bierzmy zatym te djabełki, i daley w nogi! (*bierze szkatułkę i chce iść*) lecz fi, wstydź się Johanie! służyłeś trzy lata poczciwie, a miałżebyś wziąć sobie w nadgrodę łzy nieszczęśliwych, które zapewne błyszczą się na każdym dukacie? nie! Johan tego nigdy niezrobi, i chociaż móy Pan niezapłacił mi za zasługi moie trzyletnie, iednak wolę mu ieszcze drugie trzy lata służyć a poczciwie, a niżeli żebym miał zostać łotrem na iedną minutę; o! iest ktoś ieszcze, co wszystko widzi, ten mi zapewno nadgrodzi daleko lepszą monetą (*zamyka szkatułkę i odnosi*)

KONIEC AKTU IIgo.

AKT III.

SCENA I.

(*Pokoy Izabelli*)

AGATKA *sama.*

Wszystko nam dotąd idzie przecudownie, Pana Poczciwskiego plan podobał mi się, żeby mu tylko udało się do skutku go przyprowadzić, oy cudownie byśmy w ten czas wystrychnęli na dudka tego Pana Bogackiego; *niechayby się nauczył, że z* pieniędzmi iego niekażda zechce adorować, i że w sercach kobiet ten ma pierwszeństwo, kto nas potrafi przez grzeczność i łagodność zniewolić sobie; nie zaś iak towar iaki przyieżdżać nas kupować. Lecz cóż to ia widzę! *ktoś do nas* przyiechał-- ten ekwipaż wcale iest nieznaiomy -- wysiada, idzie tu, ach to Bogacki bankier! daleyże teraz do roboty; o fortuno łaskawa! sprzyiay nam!

SCE-

SCENA II.

BOGACKI, AGATKA.

BOGACKI (*wchodzi, i obróciwszy się do drzwi, mówi.*)

Pilnować mi poiazdu, a ia wnet tam do was kogo wyszlę (*postrzegaiąc Agatkę*) czy WPanna iesteś służącą w tym Domu?

AGATKA.

Tak iest do usług!

BOGACKI.

Zapewne służysz u Panny Izabelli? powiedzże mi moia Panno, co twoia Pani robi?

AGATKA.

To co i drugie, podobne iey, gdy się spodziewaią swoich narzeczonych.

BOGACKI.

A czy iest w swoim pokoiu? może ieszcze przy tualecie ubiera się.

AGATKA.

O! nie; Panna Izabella dziś chodzi w negliżu od rana, ponieważ niespodziewała się tak prędko mieć gości u siebie, a teraz podobno wyszła do swoiego ogrodka różanego, w którym naywięcey siedząc, zwykła książki czytywać.

BOGACKI.

Czy tak wielkie ma upodobanie w kwiatach?

AGATKA.

Zwyczaynie iak kobieta.

BOGACKI.

To dowodzi iey dobroć serca i czułość, a iakże WPannę mam zwać?

AGATKA.

Agata! do usług Pańskich.

BOGACKI.

Moia Panno Agato! bądźże dla mnie przychylną: dopomoż mi zjednać serce

ce

ce twoiey Pani, a ia będę się znał na grzecznosci, rozumiesz mnie?

AGATKA.

Aż nadto! i tym czasem dziękuię Panu za iego łaskawe obietnice, ale co się tycze tey materyi gdzie idzie nie o bagatel, ale o szczęśliwość na całe iey życie, w takich zdarzeniach nie zwykłam ani radzić, ani też odradzać.

BOGACKI, *na ſtronie*

Co za filut dziewczyna! oświadczenia widzę nic niepomogą, trzeba lepiey przystąpić do skutku (*głośno*) a w zakład moich względow dla ciebie, oto masz ten worek z pieniędzmi (*daie pieniądze*)

AGATKA.

Niezasłużyłam ieszcze na Pańskie względy, przeto brać daremnie, byłoby grzechem.

BOGACKI.

Powiedz raczey, że głupstwem a niegrzechem. No, no! weź kiedy ci daię.

Aga-

AGATKA.

Dobrze, więc wezmę, *ale* niech mi wolno zapytać będzie, dla czego mi Pan daie te pieniądze?

BOGACKI.

Oto dla tego, abyśmy się lepiey z sobą poznali, a przytym, abyś była dla mnie grzeczną, usłużną, a z resztą; wszakże od przybytku głowa nieboli

AGATKA.

Prawdę WPan Dobr: mówisz, ofiaruię więc moie usługi z serca całego proszę mi tylko rozkazać w czym, a do mnie będzie należeć odsłużyć przyzwoicie za podobny prezent, (*na stronie*) oy usłużę ia aż nadto, ale pewno nie tobie koczkodanie, musisz *ty tu nadwerężyć* worka pozłacaiąc swoie stare wdzięki, a na to podobno wypadnie, że cię ztąd z kwitkiem odprawią (*głośno*) cóż naypierwiey Pan mi rozkaże?

BOGACKI.

Nic więcey, iak tylko, abyś mnie zamel-

meldowała twoiey Pani, że tu czekam na nią, chciałbym przecie cokolwiek z nią pomówić nim Pan ociec iey nadjedzie.

AGATKA.

Czy tylko to?

BOGACKI.

Nieinaczey!

AGATKA.

Z całey duszy, w moment tu nadeydzie *Pani moia.*

BOGACKI.

Ale, ale, przyidź także i WPanna, przecież spodziewam się, że chodź iedno *słówko* za mną powiesz, wszak prawda?

AGATKA.

Dawszy taki prezent, można się śmiało tego spodziewać (*odchodzi*)

SCE-

SCENA III.

BOGACKI sam.

Co za filut dziewczyna! niedosyć że iey daiesz, ale ieszcze ią i prosić potrzeba! lecz cóż nareszcie robić, *kiedy* inaczey bydź niemoże; z resztą niepierwszy ia tego doświadczam, oy nie ieden Jegomość wysypał krocie póki ułowił serduszko iakiey dulcynelki, a potém może i drugie tyle dałby, byleby Jmości mógł pozbydź się z głowy. *Tak to my biedni* iesteśmy starzy, *kiedy* tylko chętka *nas wezmie* pobratać się z tym swywolnikiem Kupidynem. Nadarmo mu się staramy oprzeć, chociaż sam wiek nasz powinien bydź wolny od tey zarazy, ale ten swawolny łotrzyk *na* to bynaymniey niezważa, i zarówno z starcem szpakowatym iak i z 18 letnim młodzikiem igraszki sobie stroi. Ale otóż podobno nadchodzi moia narzeczona, daleyże, nietraćmy serca, staraymy się okazać w czerstwości, Kupidynie! przybyway na pomoc!

SCE-

SCENA IV.

BOGACKI, POCZCIWSKI (po kobiecu) i AGATKA.

POCZCIWSKI.

Proszę mi darować, żem tak długo dała na siebie czekać.

BOGACKI.

Nic to nieznaczy Mościa Dobrodz: miło mi barzo było czekać na Panią chociażby i *cały dzień.*

POCZCIWSKI.

Wolny to iest żart WPana Dobr:

BOGACKI.

Pozwolże mi WPanna oddać iey winną moią attencyą (*całuie w rękę*) *na stronie*) dalibóg nieszpetne plugawstwo! oy serce moie coś zaczyna bić allarm (*głośno*) lubo niemam honoru bydź znanym WPannie Dobr: z zalet, iednak które mi czynił ociec o niey, i przez przyiaźń którą połączeni ięsteś-

stesmy od lat prawie dziecinnych z iey oycem, ośmielam się szacować...

POCZCIWSKI.

Moiego oyca? spodziewam się że na to sobie zasłużył u WPana.

BOGACKI.

WPanna widzę lubisz żartować, nie oyca, lecz ią samą.

POCZCIWSKI.

Zadziwia mnie to nie pomału, gdyż nierozumiem iakim sposobem można szacować tego, kogo się wcale nieznam, lecz niech mi się godzi zapytać, kogo mam honor oglądać w domu naszym.

BOGACKI.

Nazywam się Bogacki, iestem bankierem, posiadam maiątek milionowy, i iestem przyiacielem oyca WPanny; on bawiąc się u mnie przez kilka tygodni, nie mógł mi nigdy dosyć na opowiadać się o iey przymiotach, o dobrym sercu iey.

Po-

Poczciwski.

Trzeba było pamiętać na to, że każdy ociec nigdy źle o swoich dzieciach nie zwykł mówić.

Bogacki.

Oyca iey można śmiało excypować od tego, gdyż co on tylko mówił, wszystko iest prawdą, i sam iuż po części się przekonywam.

Poczciwski.

Niepozwolisz WPan sobie usiąść?

Bogacki.

Bardzo dobrze mościa Dobr:

Poczciwski.

Bardzo proszę bez żadney ceremonii bawić się w domu naszym; gdyż ociec móy przyiacioł prawdziwych każe uważać za domownikow, Agatko! poday krzesła.

Bo-

BOGACKI *na stronie.*

Jey grzeczność bardzo mi się podoba (*głośno*) wracaiąc się więc do naszego dyskursu, ociec iey tedy ułożył pewny maryaż przywieść do skutku, notabene pod zakładem 100,000: gdyby w przypadku która strona niechciała dotrzymać swoiego słowa, z resztą i WPanna Dobr: musisz iuż być o tém uwiadomioną, gdyż w moich oczach napisawszy list w tym interessie, posłał wprzódy, za którym i ia pośpieszyłem, a to z niecierpliwości oglądania iak nayprędzey tey, która ma szczęście moie stanowić na całe życie.

POCZCIWSKI.

Prawda że namienił mi o tém móy ociec, lecz rozumiałam że żartuie sobie ze mnie, *WPan* tedy przyieżdżasz w zamiarze...

BOGACKI.

Ożenienia się.

Po-

POCZCIWSKI.

Ożenienia się? niech mi też wolno będzie zapytać się, iak WPan uważasz ten stan do którego się zabierasz; gdyż ia o tém tyle sądzić mogę, co slepy o kolorach.

BOGACKI.

Jest to stan który nam szczęśliwość, spokoyność i miłe życie czyni.

POCZCIWSKI.

Jeśli iest z równych humorow dobrana partya, a w przeciwnym razie?..

BOGACKI.

O! mościa Dobr: nie życzyłbym wcale abyś nawet wiedziała WPanna co się staie w przeciwnym razie.

POCZCIWSKI.

Lecz cóż *np?*

BOGACKI

Oto! oto spokrewniaią się z nami Jele-

Jelenie; ale ta wiadomość wcale iest niepotrzebna dla niey.

POCZCIWSKI.

A potém iakże się można żenić bez miłości?

BOGACKI.

Jak to bez miłości, czyż niedosyć iest *WPannę* widzieć, aby pokochać?

POCZCIWSKI.

Czyż dosyć iest na tém że WPan kochasz?

BOGACKI.

O! Prawda że niedosyć, ale będziemy się starali aby zasłużyć sobie na wzaiemność.

POCZCIWSKI.

I WPan ieszcze masz nadzieię być kochanym? spodziewam się że to staranie iego trochę będzie za trudne.

BOGACKI

O! nie tak trudne iak *WPanna* możesz

żesz sobie imanować. trzeba bowiem wiedzieć, że posiadam maiątek milionowy, a gdy się ożenię, pozwolę żonie moiey, aby sobie paradowała tak iak sama zechce, niebędę żałował dla niey na cugi, Angielskie boksztardy, ubiory, bryllanty, pozwolę iey także bywać na teatrach, redutach, balach, słowem, niech sobie roskoszuie, iak Adam w raiu, a zato ona będzie mnie szacować, lubić, a zresztą i pokocha.

POCZCIWSKI.

Takowe pozwolenie podobne iest owemu Prawu, które pozwala dekretowanemu delikwentowi, 3. dni przed śmiercią wszystkiego używać, co mu się tylko podobać będzie, i możesz ten biedny z spokoynym umysłem używać tego wszystkiego, wspomniawszy na to, że po upłynionym terminie, odbiorą mu życie.

BOGACKI.

Hola! hola Mościa Panno, to porównanie wcale iest niepodobne!

POCZCIWSKI.

A przecież iest tak w samey rzeczy.

BOGACKI.

Za pozwoleniem: niechże mi wolno będzie zapytać się, czy może kto być kiedy smutny kiedy mu na niczym niezbywa?

POCZCIWSKI.

Wydaiąż kiedy drzewa zwiędłe *frukt*, *wszakże ogrodnik dla nich* nieżałowałby naywiększego *starania*, zresztą, obsyp ią *WPan* naykosztownieyszemi skarbami, ona na to wszystko z bolem serca poglądać będzie, gdy cię niekocha, przeciwnie zaś; nieday iey więcey nic, iak *tylko* do utrzymania iey *życia*, ona cię przenosić będzie nad wszystkie skarby, skoro tylko kochać będzie szczerze, i to tylko dla podłego interessu kochać WPana będzie ta, która nawet niewarta nosić Imienia płci naszey.

Bo-

BOGACKI.

Z resztą niech sobie będzie i tak ale ia dawszy słowo oycu WPanny niemogę odstąpić przedsiewzięcia moiego, a zwłaszcza że musi łbym zapłacić 100,000; no, no! nietrwoż się śliczna Izabello, umiem ia bydź dyskretnym dla dam, i spodziewam się że w czasie gdy poznasz moie dobre serce, i moie ku niey przywiązanie, będziesz dla mnie wzaiemną upewniam, No! i cóż WPanna na to?

POCZCIWSKI.

Daremniebyś się tylko uwodził tą mylną nadzieią, przymus tylko...

BOGACKI.

WPanna przecie czynisz mi nadzieię.

POCZCIWSKI.

Nie ia MPanie, ale dane słowo oyca moiego, i to gdy go znaydę dla siebie łaskawym, inaczey zaś nigdy.

BOGACKI.

W czym takim? proszę mi powiedzieć: z naywiększą ochotą wykonam to wszystko, co tylko WPanna mi rozkażesz: a przez to spodziewam się zasłużyć sobie u niey...

POCZCIWSKI.

Na szacunek: ieżeli tylko WPan dla mnie to uczynisz.

BOGACKI.

Proszę mi rozkazywać iak nayprędzey.

POCZCIWSKI.

Proszę cierpliwie mnie posłuchać, rzeczy tak się maią, ociec mu przyrzekł prawda oddać mnie w małżeństwo; znał on to dobrze że moię serce nie iest iuż wolne.

BOGACKI.

A! przypominam sobie, tak, mówił mi prawda, że się kocha w WPannie iakiś

iakiś młodzik Poczciwski, i że WPanna nie iestes oboiętną dla niego.

Poczciwski.

Nie tylko że nieoboiętną, lecz go kocham szczerze: a ponieważ on utraca moią rękę, przy swoim więc ubóstwie cnotliwym będzie naynieszczęśliwszym w życiu: chciałabym tedy mu uczynić maleńką przysługę, aby w czasie wspomniawszy sobie o mnie, przypomniał, że i moie serce było czułém dla niego: zatym, chciałabym mówię dla polepszenia losu iego ofiarować mu *cokolwiek*; aże WPan posiadasz milionowy maiątek, przeto żądam abyś malenką donacyą uczynił dla niego: a ia mu za ten wspaniały uczynek nie tylko szacunek przyrzekam, ale nawet że wczasie od niego na żadne parady wyciągać niebędę, teraz czekam iego w tym odpowiedzi.

Bogacki.

To prawda że posiadam milionowy maiątek, ale nie dla tego abym go rozrzucał daremnie, i żebym lada komu miał

miał darować, a zwłaszcza że go i nieznam.

Poczciwski.

To iedno MPanie! albo z tego ożenienia nic nie będzie: i to ieszcze pod warunkiem, abyś WPan nic niewspominał o tém oycu moiemu.

Bogacki.

A wieleż WPanna chcesz, abym mu zapisał?

Poczciwski.

WPan po szlubie *na* wszystkie bagatele, to iest: *na brylanty, na bale,* na parady nieżałowałbyś dla mnie iakeś sam mówił, i kilkakroć sto tysięcy. Otoż ia mu w tym ulgę chcę uczynić; i za to wszystko będę się tylko kontentować stu tysięcmi.

Bogacki. (*na ſtronie*)

Djabelna iakaś spekulacya Jmości Dobr: i ieszcze mi w tym niby łaskę robi (*głośno*) ale Mościa Dobr: czy nie będzie to za wielej dla tego Jegomości.

Po-

POCZCIWSKI.

Jego dobre serce warto iest daleko więcey.

BOGACKI.

No, no! przystaię iuż i na to!

POCZCIWSKI.

Jeżeli tedy WPan na to przystaiesz? zawołam więc służącą, aby posłała po iakiego pisarza, do napisania tey donacyi.

BOGACKI.

Bardzo dobrze.

POCZCIWSKI.

Ja zaś póydę tym czasem do tualety przybrać się cokolwiek, gdyż nie zadługo i ociec zapewno nadjedzie, a gdy iuż będzie gotowa donacya, oddasz WPan moiey służącey aby mi odniosła.

BOGACKI.

Bardzo dobrze, wkrótce ią przyszlę;

Po-

POCZCIWSKI.

O! co teraz, to więcey czuię w sercu iak szacunek dla niego, za tę iego łaskawe serce.

BOGACKI.

Cieszy mnie to niewymównie! ale, ale ponieważ tak prędko rzeczy pomiędzy nami ukączone zostały, przeto oddaię iey do rąk przyrzeczenie dane mi na piśmie przez iey oyca, gdyż ono nie iest już mi więcey potrzebne.

POCZCIWSKI (*odbiera*)

To zaufanie iego we mnie nadgrodzę mu sowicie. Agatko!

AGATKA.

Słucham Mościa Dobrodziko!

POCZCIWSKI.

Poszliiy iak nayprędzey po któregokolwiek z Pisarzy do napisania donacyi.

AGATKA.

Natychmiast. Po-

Poczciwski.

A potém mnie ią przyniesiesz.

Agatka.

Bardzo dobrze.

Poczciwski.

Teraz żegnam WPana na moment.

Bogacki.

Do zobaczenia bóstwo moie!

Poczciwski.

Ale nadewszystko, proszę o dotrzymanie sekretu.

Bogacki.

Przyrzekam iey wieczne milczenie.

Poczciwski.

Adieu! (*na stronie*) otoż tak dudkow łowią przez niepospolite wybiegi (*odchodzi*)

SCE-

SCENA V.

BOGACKI sam.

Początki dla Pana młodego nie nay-więcey dobrego wróżą: otoż to, niedziwić natym że Jmościance, tak wielą summę pozwalam prawie iak za no wyrzucić, ale ieszcze mi łaskę czyni że niby na tym przestale. Bierzcie tedy moi Panowie ze mnie przykład, że ieżeli wasze żony lub amantki tracą po kilkadziesiąt tysięcy, to wam ieszcze łaskę czynią, bo natomiast zamyślały stracić kilkakroć sto tysięcy, taką to *spekulacyą* zachowuią dla nas kobietki, a to zapewne z miłości; bardzo pięknie Jmościanka moia mnie tu przywitała; ieszczem nawet szlubu z nią niewziął; a iuż krocie moie pękaią, iak widzę ślicznem się wykierował, ale daymy temu pokoy, powiadaią zawsze że kiedy zły początek, to koniec dobry bywa. Cóż nareszcie robić, ponieważ wdzięki moie iuż zupełnie zwiędniały, upiękrzaymyż ich choć złotem.

SCE-

SCENA VI.

BOGACKI, SUSZYKUFEL, AGATKA.

AGATKA.

Oto iest Mość i Dobrodz: Pisarz Pan Suszykufel, któregoś WPan potrzebował do napisania donacyi.

SUSZYKUFEL:

O! ter quaterque felicem esse sentio!...

BOGACKI.

Tylko bardzo proszę MPanie gadac zemną po Polsku, nie zaś tym barbarzyńskim językiem. Agatko! przynieś nam papieru i kałamarza (*Agatka idzie i przynosi*)

SUSZYKUFEL

Cóż mi Magnificentia vestra rozkaże pisać?

BOGACKI.

Nic więcey, nad kilka wierszy, ale siadaj tylko WPan, a ia będę mu dyktować. Su-

SUSZYKUFEL (*siada*)

Otoż i siedzę,

BOGACKI (*dyktuie*)

„ Gdyby ludzie żyiący nie obcowali
„ z wielkiemi, i niebyli od nich wspie-
„ rani, na ten czas stan ich byłby
„ bardzo smutny„ iest iuż?.

SUSZYKUFEL (*czyta*)

Gdyby ludzkie zaiące nie obcowali z wilkami, i niebyli od nich podpierani, *na ten czas plan* ich byłby bardzo smutny.

BOGACKI.

A to co u djabła za donacya? iakiego ty mi Pisarza tu sprowadziłaś Agatko?

AGATKA.

Innego naprędce nie mogłam znaleść.

BOGACKI (*krzycząc nieco*)

MPanie! a waść podobno iesteś głuchy.

Su-

Suszykufel (*głaszcząc się po czole*)

Co, co, muchy? prawda że mi te bestye naprzykrzaią się.

Bogacki.

Zaczniyże na nowo; trzeba widzę mu wkrótkości podyktować „ nie „ wchodząc w powod z iakiego daruię „ sto tysięcy.

Suszykufel (*pisząc*)

Nie w chodząc w powod, z iakiego kuruie sto zaięcy.

Bogacki

Co co, zaięcy? a bodaieś z niemi kark skręcił, głupcze przeklęty!

Suszykufel (*pisząc.*)

A bodaieś z niemi kark skręcił kupcze zawzięty.

Bogacki (*na stronie.*)

I cóż ia mam robić z tym głupcem?. (*głośno*) co waść u kata tam piszesz bez sensu, bez... Su-

SUSZYKUFEL.

Co mi Pan każesz to ia piszę, mnie nic do tego; mnie aby tylko sens był w [illegible]eszeni.

BOGACKI.

Czy tak? no! piszże na nowo „ U„kaziciel tego wexlu, ma odebrać z „ banku moiego sto tysięcy „ day niech podpiszę (*podpisuie*) „ Bogacki „

SUSZYKUFEL.

Ale cós bardzo *krótko?*

BOGACKI.

Będzie tego móy przyiacielu aż nadto, na! masz za fatygę, i idź sobie z Bogiem moy ty Panie *Suszykufel.*

SUSZYKUFEL.

Servus humillimus, za wilki i zaiące widzę dobrze płacą (*odchodzi*)

BOGACKI.

Odday ten papier twoiey Pani,

Aga-

AGATKA.

Dobrze Mości Dobrodz:

BOGACKI.

To iest donacya na 100,000. dla iakiegoś tam Poczciwskiego.

AGATKA. (*na stronie*)

A niemówiłam, że starzec musi tu dobrze pozłacać swoie wdzięki, a potém go z kwitkiem odprawiemy (*głośno*) zaraz go odniosę Pannie (*odchodzi*)

BOGACKI.

Powiedz Pani iak tylko wstanie od gotowalni, że chciałbym się z nią widzieć, słyszę iakiś tentent na podwórzu (*patrzy w okno*) a! przecież iuż i Pan ociec nadiechał, ani spodziewa się tego upewniam abyśmy w tak daleką poufałość zaszli z iego córunią.

SCE-

SCENA VII.

BOGACKI, ARYST, IZABELLA.

ARYST.

Z kądże to przyszło ci do głowy wyieżdżać na spotkanie moie, kiedym wyraznie zakazał listownie, abyś mnie w domu oczekiwała.

IZABELLA.

Przebacz mi kochany oycze! niecierpliwość iak *nayprędszego* oglądania, była mi do tego *powodem*, a *potem* w zakcie i ciotce moiey oznaymiłam o mym wyieździe.

ARYST.

Po ostatni raz iey to przebaczam! (*spostrzegłszy* Bogackiego) a! witam cię *kochany zięciu*: wybaczże mi żem cię niepostrzegł wchodząc tu do domu.

BOGACKI.

Zdrów iestem do usług Panie Teściu.

A.

ARYST

No! iakże te kilka mil przebyłeś? czyś szczęśliwie stanął na mieyscu?

BOGACKI.

Jechałem sobie powoli, i dla tego nic mi się wcale niewydarzyło, ale gdybym wiedział o tém ukontentowaniu które mnie spotkało w iego domu, byłbym galopował na łeb, na szyię.

ARYST

Czyś tak bardzo kontent z moiego domu? to chwała Bogu, niech no się lepiey rozgościsz, to upewniam, że będziesz daleko kontentnieyszy kochany zięciu.

BOGACKI.

Zadziwi cię to niepomału, gdy się dowiesz do iakiey to my z sobą znaiomosci iuż przyszli.

ARYST.

My obydwa? o! to nic dziwnego wszakżeśmy to ieszcze od dzi

stwa prawie zawsze byli nierozłączeni przyiaciele.

BOGACKI.

Ey co tam u kata baiesz? o naszey tu przyiaźni i wzmianki nawet niema.

ARYST.

A o czyieyże?

BOGACKI.

Tak, tak, iakbyś się niedomyślał.

ARYST

Prawdziwie, że nic tego nierozumiem.

BOGACKI.

Cóż to? czy iużeś zapomniał po co tu przyiechałem?

ARYST

O! i bardzo pamiętam! ażebyś zaślubił moią córkę.

BOGACKI.

Otoż widzisz, i dla tego umyślnie

wprzó-

wprzód tu pośpieszyłem, abym ią poznał.

A R Y S T.

Tak, to prawda, i sam chciałem, ale cóż czynić kiedy Pani córeczka nieposłuchała moiego listu; przeto wybacz mi przyiacielu, żeś się daremnie fatygował, i tak długo czekaiąc tù na nas; nudziłeś się sam ieden.

B O G A C K I

Oy co nienudziłem się to nie: bò miałem aż nadto ambarassu.

A R Y S T.

Z kimże to takim? może tu moi domownicy byli w czém przeciwni rozkazowi twoiemu.

B O G A C K I.

Ey ia z niemi niemiałem nic dò czynienia.

A R Y S T

A z kimże ukata? ,

BOGACKI.

Z kimże ieżeli nie z iego córką.

ARYST

Co, co! z moią córką?

BOGACKI.

Nieinaczey. Oy djabelnie musiałem tańcować, nim się dała cokolwiek ułagodzić, ale z tym wszystkim, kontent iestem z niey niewymównie.

ARYST

Z kogo, z moiey córki?

BOGACKI

Nieinaczey, można mówić że iest co kochać, bo to i figura i rozum.

ARYST

Ale powiedź mi, iak możesz bydź z niey kontent, kiedyście się z sobą ieszcze niewidzieli, aż dopiero pierwszy raz, i to teraz dopiero.

Bo-

BOGACKI.

Jak to teraz dopiero? cóż to drwinki sobie stroisz Panie Teściu; przestańże tych żartow, bo ty wiesz że ia drwinek nielubię, i wiedz o tém żeśmy tak ścisłą zabrali z sobą znaiomość, że iuż wszystkie przeszkody są ułatwione, i że mam przyrzeczenie od niey samey.

ARYST

Od moiey córki?

BOGACKI.

A iużci nie od kogo innego.

ARYST

Móy przyiacielu! powiedz ty mnie, czy niewywrócił się przypadkiem gdzie w drodze twóy poiazd, i czy nienadweręźył ci iakiey krokiewki, bo co ia to tego nierozumiem nic wcale.

BOGACKI.

Słuchayże Panie Teściu; przestańże ze mnie żartować, bo do wszystkich

stkich djabłów zapomnę o uszanowaniu, które winienem, iako zięć i przyiaciel twóy.

ARYST

Ależ się naprożno niezapalay gniewem, zrozumieymy się wprzód dobrze.

BOGACKI.

Jużeś mnie aż nadto powinien był do tych czas zrozumieć.

ARYST

Ale dayże mi się wytłómaczyć przecie, ty powiadasz żeś poznał moią córkę, a iakże to stać się mogło, kiedy ona niebyła w domu, teraz tylko co przyiechała ze mną, i pierwszy raz ią teraz widzisz.

BOGACKI.

A gdzież to ona iest, że ią pierwszy raz dopiero widzę?

ARYST

Qto tu stoi.

Bo-

Bogacki (*szydząc*)

Co, co, to ma być córka twoia?

Aryst

Nieinaczey!

Bogacki (*szydząc*)

Chytry z ciebie widzę lis Panie teściu! chcesz mnie dość gładko odrwić, ale nienatrafiłeś na dudka, nie! aha rozumiem cię, zapewno ci kto iuż odradził ten proiekt, i niechcesz wydać swoiey córki za mnie: *pomyślałeś sobie* że będę mu prezentował iakąkolwiek Panienkę na mieyscu moiey córki, on iey nieznaiąc wcale, ożeni się z inną, a tak łatwo się iego pozbędę, ale nieudało ci się móy przyiacielu; o! ia nieonegdayszy, nie; umiałem sobie w tym poradzić.

Aryst

Ależ móy kochany Bogacki, niech mnie piorun trzaśnie, ieżeli to nie iest moia prawdziwa córka.

Bogacki. (*szydząc*)

I ty nie żartuiesz? A-

ARYST

Przysięgam ci na naszą przyiaźń, że niezartuię.

BOGACKI.

Stóy, stóy, nieprzyklinay się daremnie, i ieżeli ty iesteś takim przyiacielem, iak że teraz prawdę mówisz; to kwituię cię z niey na za zawsze, a dla większego zawstydzenia ciebie, idź do tego gabinetu, a tam znaydziesz twoią prawdziwą córkę, która może ieszcze od *tualety* niewstała; gdyż niedawno wyszła ztąd.

ARYST

W tym coś musi być ukrytego.

BOGACKI.

Nic więcey, iak tylko to żeś chciał ze mnie zadrwić, ale ia niedudek, i niepozwoliłem sobie grać na nosie.

ARYST

A to czysta Babilionia!. w tym gabinecie mówisz?

Bo-

BOGACKI.

Nieinaczey, nieboraczek, udaie iakby o tym lepiey niewiedział a niżeli ia.

ARYST

Idzmy zobaczyć nowonarodzonę córkę moię (*odchodzi*)

SCENA VIII.

BOGACKI. IZABELLA

BOGACKI.

Jak widzę familia niczego dobrała się: Pani córka aż nadto rozumna, a Pan ociec flut niepospolity, można powiedzieć na ich pochwałę, że ambo meliores, eiusdem farinæ, djabel nie chcieli ze mnie zażartować, tylko szkoda że nie na dudka trafili.

IZABELLA (*na ſtronie.*)

Domyślam się, to Poczciwskiego figle, o! gdyby tylko on szczęśliwie wyplątał się z tey awantury.

Bogacki

A WPanna czegoż to tam stoisz iak malowana, niebędziemże mieli honoru ani słówka słyszeć z iey ust, he!

Izabella.

Ja MPanie! (*na stronie*) teraz dobra wydarza się okoliczność, profituymy więc z niey, i dopomagaymy zamiarom Poczciwskiego (*głośno*) Prawdziwie że ia tego wszystkiego nic nierozumiem.

Bogacki.

Bydź to może! bo może WPannę niechcąc wplątano w to, ale ia ią bynaymniey w tym nieobwiniam, no, naturalnie! zachciało się iey może męża bogatego, a sama będąc ubogą...

Izabella.

WPan nieznasz dobrze moiego serca, ani sposobu myślenia, ze tak o mnie sądzisz.

Bogacki.

Bydź to może że iey sposob myślenia

słenia iest szlachetny, i możesz posiadać bardzo dobre serce, ale z tym wszystkim to serce nie iest dla mnie, proszę mi darować, że tak otwarcie mówię.

IZABELLA.

Jak to? czy to WPan szczerze powiedziałeś?

BOGACKI.

Nayrzetelniey.

IZABELLA.

I *WPan* do mnie żadney niemasz urazy i mieć iey niebędziesz?

BOGACKI.

Naymnieyszey.

IZABELLA.

To tedy WPan ze mną niechcesz żenić się.

BOGACKI.

Zdaie się że aż nadto wyraznie iey powiedziałem.

Iza-

IZABELLA. (*na ſtronie*)

Tego mi też właśnie potrzeba (*głośno*) I szczerze to WPan mówisz?

BOGACKI.

Tak, iak słońce na niebie, przyznam się że możebym dla niey niebył obojętnym, gdyby mnie tamta Jmościanka, tak za serduszko i za kieszeń nieschwytała, a potem, że my iuż z nią bardzo daleko zaszliśmy, przeto iey w niczym służyć niemogę, ale ia ią *dla tego szacuię, i naymnieyszey* do niey urazy niemam *bynaymniey*

IZABELLA.

Proszę mi na to dać rękę.

BOGACKI.

Nie *tylko* iedną, ale i obie.

IZABELLA.

Parol honoru?

BOGACKI.

Jakiem Kawaler, iakiem Bogacki bankier tak dotrzymam słowa.

Iza-

IZABELLA.

O! teraz to przyiaciołką iego będę nayszczerszą.

BOGACKI.

A ia iey przyiacielem.

SCENA IX.

BOGACKI, IZABELLA, ARYST.

ARYST.

Fe! wstydź się panie zięciu tak grubo żartować z twoiego teścia, ani żywey duszy niemasz w gabinecie.

BOGACKI.

Czy znowu zaczynasz panie teściu?

IZABELLA.

Ażeby WPana z tego błędu wyprowadzić: powiadam mu tedy szczerze że ia iestem prawdziwą Córką JPana Arysta; a ieżeli WPan dostateczznieyszego o tém żądasz przeświadczenia, tedy mu sąsiedzi w tym przyświadczą.

Bo-

BOGACKI.

Jak to: czy to bydź może?

ARYST.

Nieinaczey.

BOGACKI.

A tamtaż Panienka?

ARYST.

Nieznam żadney inney, a może to Agatka służąca.

BOGACKI.

O nie! tę ia znam *bardzo dobrze*, ale druga ta była ktora się mianowała bydź córką iego.

ARYST.

Tey ia nieznam.

BOGACKI.

A do wszystkich djabłow, to był zagruby trochę żart.

ARYST.

Jaki znowu żart?

Bo-

BOGACKI.

Wszak ia iey oddałem opis WPana.

ARYST.

Czy to bydź może?

BOGACKI.

A co większa! dałem iey donacyą na 100,000. do moiego banku.

ARYST.

A co to, to prawda że był za gruby żart.

BOGACKI.

A WPanaż prawdziwa córka ta?

ARYST.

Nieinaczey.

BOGACKI.

I pieniądze djabli wzięli, i mnie na dudka wystrychnęli, trala la la.

ARYST.

Cóż ci iest?

BOGACKI.

Cieszę swoią biedę, ach przyiacielu, nietylko że straciłem 100,000. ale nawet i żonki niedostanę.

A-

ARYST.

No, no! nieturbuy się będzie to inaczey; tyś nie powinien odieżdżać z moiego domu daremnie.

BOGACKI.

O! tak! aż chyba do reszty mam wypróżnic szkatułę?

ARYST.

Dziwak iesteś, nie o tem mowa, ale ia chcę mówić, że chociaż teraz niemasz przyrzeczenia na piśmie, mógłbym więc ci odmówić, lecz na potwierdzenie naszey przyiaźni, oddać ci ią mogę.

BOGACKI.

Ale ia ią zaślubić niemogę.

ARYST.

Jak to niemożesz?

BOGACKI.

Wiedźże o tem że przedkilku minutami, rozumieiąc bydź kim innym córkę twoią, dałem iey parol honoru że do niey naymnieyszey pretensyi mieć niebędę.

A-

ARYST.

A toż znowu co nowego u wszystkich djabłow! czy i tu się wmieszał iaki kaduk Izabello?

IZABELLA.

Co móy oycze!

ARYST

Co się to ma znaczyć, wytłómacz mi się zaraz.

IZABELLA.

Ja nieprzymuszałam Jegomości do dania mi parolu, owszem Jegomość rozumieiąc że ia sama uganiam się za nim, przeto zrzekł się do mnie wszelkich pretensyi.

ARYST.

A czy dziś lucyper tu się wmieszał, aby nam przeszkadzał zawsze w naszych zamysłach; ale, ale: gdzie to iest Agatka? ta musi wiedzieć o wszystkim, niechby choć ona w tym nas o-

świeciła. Agatko! Agatko! muszę póyść sam i iey poszukać (*odchodzi*)

BOGACKI.

Panowie młodzi! ieżeli każdy chcący się żenić będzie tak zyskiwał iak ia, to upewniam, że drugi raz chętka go do tego nieskusi, i pieniądze straciłem, i żonki niemam. Co teraz to śmiało się pochlubić mogę, że sliczniem się wykierował. Ale dobrze ci starc[illegible] dobrze, nierób głupstwa, bo ci niedotwarzy, niewybieray się na polowanie *kiedy się zmierzać* iuż zaczyna.

ARYST (*powraca*)

A to co! a to co! ani służących, ani żywey duszy w domu niemasz.

BOGACKI.

Ale przynaymniey niechbym wiedział, która mnie tak gładko wystrychnęła na dudka, a ieszcze po takich wysmażonych przedmowach.

A-

ARYST

A dla kogoż WPan tę donacyą zapisał?

BOGACKI.

Dla kogo!.. a! przypominam sobie! iakiemuś Poczciwskiemu.

ARYST

Poczciwskiemu! to zawiele! to iest nad moie poięcie, nierozumiem prawdziwie coby miał Poczciwski za wpływ do *tey kobiety*.

BOGACKI.

Mnie tak oszukać, mnie? o co za podstęp! co za zdrada! przecież kiedykolwiek wysledzę ia tę poczwarę, a na ten czas będę wiedział iak się zemścić za to.

SCENA X.

BOGACKI, ARYST, IZABELLA, POCZCIWSKI, i AGATKA.

POCZCIWSKI.

Ukracam WPanu tey fatygi do wy-

śledzenia go, i chciałbym wiedzieć iak WPan chcesz zemścić się na tey osobie.

BOGACKI.

Co to iest?

ARYST, IZABELLA (*zdumieni*)

Poczciwski!

BOGACKI.

Czy to to Poczciwski? dalibóg żywy *portret tey damy, która mnie...*

POCZCIWSKI.

Która WPana wyprowadziła w pole, wszak to podobno *W*Pan chciałeś mówić...

BOGACKI.

A WPan zkąd wiesz o tém?

POCZCIWSKI.

Jakże niemam wiedzieć, kiedy tą damą ia byłem.

A-

ARYST

Panie Poczciwski, niespodziewałem się nigdy tego po nim, gdyż znaiąc go...

POCZCIWSKI.

Proszę tylko moment cierpliwości do wytłumaczenia się, a przekonasz się WPan, że i teraz iestem ten sam, co i wprzódy.

ARYST.

Ale cóż WPanna przywiodło do tego postępku?

POCZCIWSKI.

Nietayno było WPanu że iuż od dawna córkę iego kocham, i że mam także szczęście bydź od niey nawzaiem kochanym: aż niedawno odbieram list od Panny Izabelli w którym uskarża się na niestałość moią dla tego, że wizyty moie zmnieyszyły się. Co większa, donosi mi nawet że WPan przyrzekłeś ią wydać za JPana Bogackiego; tu iuż nadzieie moie spełzły, nietracąc iednak serca, przychodzę do

niey

niey i widzę ią w smutku pogrążoną: ona mnie zaklinała abym się starał zniszczyć zamiar WPana przyrzekłem więc iey i dotrzymałem słowa, prosiłem ią nayprzód aby się niepokazywała na oczy Panu Bogackiemu aż do przyiazdu WPana, lecz Izabella niechcąc się narażać wcale, wyiechała zupełnie z domu, pod pretextem na spotkanie WPana: ia wiedząc że Pan Bogacki nieznał Panny Izabelli, przebrałem się więc na iey mieyscu, i potrafiłem tak zręcznie wyprowadzić w pole tego Jegomości: że nietylko oddał mi *opisy WPana*, ale co większa, wymogłem ieszcze na nim dla siebie donacyą na 100,000.

BOGACKI.

A zgiń ty przepadniy maro piekielna, to ia w tobie tak rozamorowałem się; śliczna mi Panna młoda!

POCZCIWSKI.

Tak męszczyznie, iak i kobiecie niekoniecznie trzeba bydź piękną chcąc się podobać, dosyć iest bydź grzeczną.

ną, uprzeymą, cnotliwą, gdyż kobieta z temi przymiotami więcey ma szacunku u ludzi, a niżeli piekność przy rospuście.

ARYST.

Prawda, że WPanu udało się zręcznie wyprowadzić w pole Pana Bogackiego, ale co mnie to się nieuda, i bardzo przepraszam że nic dla niego uczynić niemogę, ponieważ Pan Bogacki...

IZABELLA.

Kochany oycze! chciey się zmiękczyć, i rozważyć dobrze!

ARYST.

Nic z tego niebędzie, Pan Bogacki musi bydź twoim mężem.

POCZCIWSKI.

Naymilsza Izabello! znasz dobrze, że miłość w sercach naszych panuie niewygasła, ale że losy opącznie zrządzą, proszę cię więc bądź posłuszną oycu twoiemu, i uczyń z siebie tę ofiarę! ia zaś od dziś dnia oddalam

się

się iak w nayodleglejsze kraie, aby nawet ludzkie usta nazwiska ci mego nigdy niespomniały.

BOGACKI.

No, no, dosyć iuż tych korowodow, a teraz mościa Panno, iak będzie z moiemi papierami?

POCZCIWSKI.

Nielękay się WPan niczego, niemasz bowiem doczynienia z pieniaczem, tylko z poczciwym człowiekiem, i nie wynidę ztąd wprzódy aż wszystko ukączę (*do Arysty*) może mowa moia do iego córki, obraziła WPana, przeto mocno go przepraszam.

ARYST.

Bynaymniey! ia nigdy niezwykłem gniewać się za prawdę.

POCZCIWSKI.

Panie Bogącki! świat ten niczym więcey nie iest, iak tylko igraszką, my też zabawiali się z sobą i nic więcey.

cey. Oto zwracam mu dobrowolnie prawo do Izabelli: gdyż i pospolite prawo potwierdza, wszak wilk zawsze wydrze zdobycz zaiącowi, będąc silnieyszym od niego. (*daie*)

BOGACKI.

A z donacyą moią co się stanie?

POCZCIWSKI.

Myśliszże WPan że choć to zatrzymam dla siebie? o! nie MPanie, ten który lubi dopomagać uciśnioney ludzkości, niezechce zapewne panoszyć się maiątkiem nabytym nieprawnie, oto iest iego donacya (*drze*)

BOGACKI (*z zadziwieniem*)

A to pierwszy raz zdarza mi się w życiu widzieć, że nagi drze odzienie niechcąc się nim okryć.

POCZCIWSKI.

Bo wolę bydź do śmierci nagim, a niżeli okryć serce czarnym sumnieniem, lub krzywdą bliźniego (*wszyscy stoią*

stoią w milczeniu) Teraz iuż prawie wszystko iest ukończone, iedno mi tylko pozostaie... (*idzie do Izabelli*) Izabello! rzuć aby iedno ieszcze weyrzenie, a to iuż ostatnie, byway zdrowa! bądź szczęśliwą! bo ia nim bydź niemogę. (*chce odchodzić*)

BOGACKI (*zatrzymuiąc go*)

Hola, hola, nie tak śpiesznie, MPanie! powiedziałeś że prawem pospolitym Izabella należy do mnie, otoż nieprawda, bo ona podług tego prawa do ciebie należy, gdyż ia stary, a ty młody, i dość natym, bierzże ia sobie.

ARYST

Jak to Panie Bogacki?

BOGACKI.

Ani słowa przeszły teściu! a za to żeś mnie tak zawstydził zdarłszy donacyą na 100,000, otoż ia ciebie bardziey ieszcze zawstydzić pragnę, i natychmiast ci napiszę drugą na 200,000

Po-

Poczciwski.

Mości Bogacki! WPana wspaniałość prawdziwie zawstydza mnie.

Bogacki.

To dobrze, kwita będzie za moie, lecz ia cię ieszcze bardziey chcę zawstydzić, ponieważ mam maiątek wielki, a familii żadney, przeto, po śmierci moiey, czynię cię sukcessorem połowy maiątku moiego, a za to chcę mieć prawo do twoiey przyiaźni, bo przyiaciół powierzchownych za lada ucztę można ich tuzinami zjednać sobie, ale z tak cnotliwym sercem, trudniey, a niżeli białego kruka.

Aryst

Ale prawdziwie!..

Bogacki

Ani słowa, ia tak chcę.

Aryst

No, ponieważ WPan tak chcesz, niemy.

niemyślę zatym i ia dłużey opierać się, i przyznam się, że gdybym był nieprzyrzekł WPanu córki moiey, to Pan Poczciwski miałby do niey naypierwsze prawo, no! niech was Bóg błogosławi moie dzieci, a ponieważ córkę moią iuż zupełnie uszczęśliwioną widzę, i przyiaciela nierozgniewanego, śmiało więc powiedzieć mogę, że ślicznie m się wykierował.

BOGACKI.

I ia także; bo chociaż maiątek móy umnieyszyłem, ale za to radość w sercu powiększona została, gdyż znayduię przyiaciela, którego cenę ten tylko znać może, który w gruncie swey duszy iest poczciwym, przeto z ukontentowaniem mogę wykrzyknąć! że ślicznie m się wykierował.

POCZCIWSKI.

Los dla mnie dzisiay aż nadto iest szczodrym, bo pozyskałem łaskawe serca tych, którzy do dziś dnia stronili odemnie, co większa, dostałem ukocha-

ukochaną żonę i wielki maiątek; a ieżeli ieszcze i u Was Szanowna Publiczność zasłużyłem na względy iako Aktor i Autor tego dzieła, tedy z ukontentowaniem rzeknę, że przez moie niepospolite wybiegi, ślicznіem się wykierował.

KONIEC KOMEDYI.